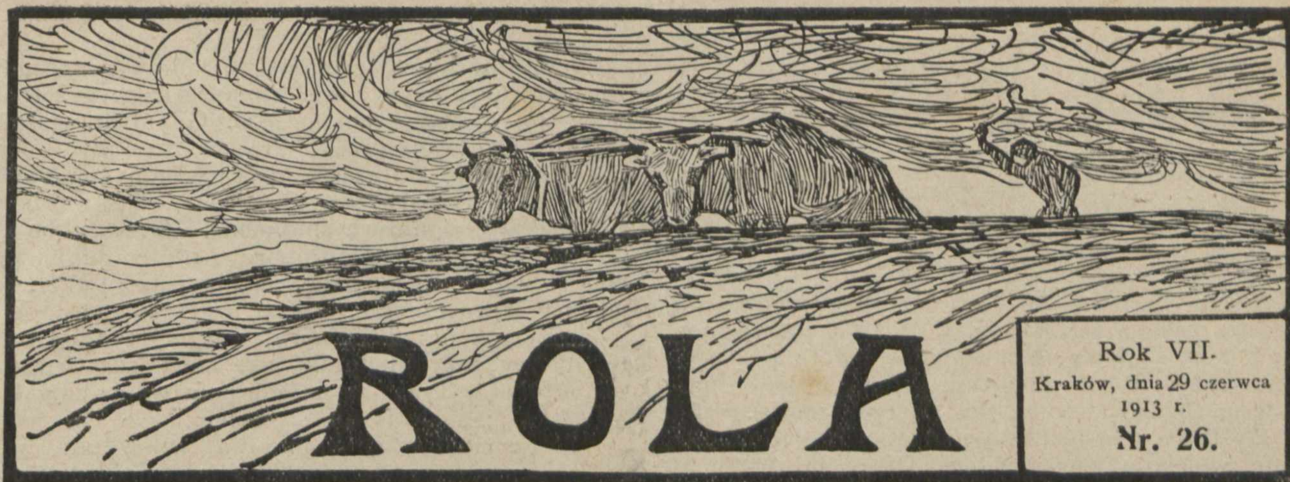


Rok VII.
Kraków, dnia 29 czerwca 1913 r.
Nr. 26.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Koniec roku szkolnego.

Koniec roku szkolnego... ileż w tych trzech słowach mieści się głębokich wzruszeń, radości, tryumfów lub ciężkich zmartwień, smutków i łez... Ile związanych z niemi mozolnych trudów i wysiłków, uwieńczonych nagrodą, ile spełnionych marzeń i nadziei lub też bolesnych niepowodzeń, zawodów i rozczarowań. Trudów, marzeń, nadziei nietylko młodzieży, ale niezliczonych rodzin, całego społeczeństwa.

Umysł i ciało, znużone całoroczną pracą, tchnie zapałem i nowemi nadziejami. Nie wszyscy jednak, niestety, wychodzą ze szkoły z upragnionym sukcesem, praca wielu okazała się »niedostateczną« — dla tych koniec roku szkolnego znaczy się ponuro i żałobnie...

Pokolenie starsze z uczuciem serdecznem śledzi cały ten ruch szkolny, bo widzi w młodzieży swych przyszłych zastępców w walce na arenie życia, co więcej, przyszłych krzewicieli pracy społecznej i narodowej. Starsi mają nadzieję, że z młodzieży tej wyrośnie nowe, doskonalsze pokolenie, wyższy typ ludzi i obywateli, umiejących nietylko dzielną pracą pomnożyć nasz dobrobyt, ale także ofiarnością i poczuciem obowiązków społecznych budować lepszą przyszłość narodu...

Ponieważ wielu z naszych czytelników ma synów swoich na naukach w szkołach, przeto w dniu tym doniosłym i uroczystym zwracamy się z serdecznemi słowy tak do młodzieży, jak i rodziców. W pierwszym rzędzie do rodziców. Niechże wartości dzieci swych, opuszczających mury szkolne, nie traktują wyłącznie tylko według uzyskanego świadectwa szkolnego, niech baczą pilnie, czy dziecko postąpiło umysłowo i moralnie; a jeśli świadectwo zawiodło, niech zbadają trzeźwo i bez zbytnich gniewów: czy dziecko było na tyle zdrowe i silne, aby podołać pracy szkolnej? Niech rodzice wogóle baczą nietylko na wyniki naukowe i moralne, ale też badają, czy organizm dziecka rozwija się równomiernie z umysłem, czy wzrasta w nim siła i energia fizyczna, niezbędna do przyszłej ciężkiej pracy i walki o byt, czy nie nurtuje w nim zaród jakiegoś tajemnego nałogu czy choroby, trawiącej nerwy, wycieńczającej młode siły.

Młodzież, która z chlubnem świadectwem wychodzi z sali szkolnej, niech zbada stan swych wiadomości: czy odpowiada on istotnie notom świadectwa? Niech pomni na to, że nie świadectwo stanowi o postępie, lecz istotny stan wiedzy — niech pomni, że luki w wiadomościach, choćby uszły uwadze nauczyciela, kiedyś srogo mścić się będą... Ci, którzy otrzymali stopień niedostateczny, niech zbyt nie rozpaczają, ani się zniechęcają, gdyż praca ich, jakkolwiek nie zadowoliła wymagań, nie jest zmarnowana. Niech zły wynik uważają za przestrogę, będącą dla nich ostrogą do przyszłej owocniejszej pracy.

Młódź szkolna, zwłaszcza wyjeżdżająca na wieś, niech nie próżnuje tylko i bawi się, prace fizyczne, zwłaszcza w polu, znakomicie uzupełniają wychowanie szkolne, uzdrawiają nerwy, krzepią i hartują organizm, wzmacniają energię i władze umysłowe. Starszą młodzież czeka na wsi wdzięczne i tak wzniosłe zadanie pracy oświatowej: jest to święty, narodowy obowiązek wobec wiejskiej braci.

A w pracy tej właśnie młodzież, uczęszczająca do szkół średnich i wyższych powinna w czasie wakacyi wziąć żywy udział. Może się to stać w dwojaki sposób, więc albo przez urządzanie odczytów i pogadanek naukowych, bądź nawet w potocznej rozmowie z pojedynczemi osobami. Sposobności ani tematu nie braknie

Szczególniej młodzież wiejska posiada ciekawość małych dzieci. Rozmowę łatwo skierować w kierunku, w jakim się chce. Obowiązkiem więc kształcącej się młodzieży jest unikać pogadanek płochych, broń Boże nieprzyzwoitych, a kierować je na drogę poważną, naukową. Tym sposobem młodzież nasza może położyć w czasie wakacyi niepospolite zasługi wobec Boga i Ojczyzny.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

34. PO CIĘŻKIM DNIU.

Wyrzuty sumienia. — Wiadomości o Karolu. — Rozkazy Okularnika. — Postanowienie wyjazdu.

Przez następnych parę dni z domu prawie nie wychodziłem. Zapomniałem zupełnie o gotującym się na namiestnika Berga zamachu, o tem, że ja w nim mam wziąć udział, a wyłącznie zajęty byłem dręczącemi myślami o losie Laskonogiego i o.. Józefinie. Ale nie wiele o niej wiedziałem. To, co mi Adolfina powiedziała, że moja kochanka gorliwie pielęgnuje swego męża zranionego, odbiło się bardzo przykro na mem sercu, choć mogła to być zwykła litość kobieca, zwykła potrzeba ich duszy niesienia pomocy nieszczęśliwym i chorym. Ale gorycz ta, z jaką tę wiadomość przyjąłem, miała swoje głębsze źródło w ciężkich wyrzutach, jakie sobie samemu czyniłem, niestety! zupełnie uzasadnionych. Gdy Rotkirch przychodzi do siebie i zapewne wkrótce wyzdrowieje, by dalej prowadzić swą wstrętną i zgubną dla naszej sprawy działalność, mój Karol, jedna z najofiarniejszych postaci tejże sprawy, męczy się w więzieniu, z którego zapewne wyjdzie już tylko na szubienicę. I dlaczego? Oto dlatego, że ja, ujęty jakąś niemądrą wspaniałomyślnością, mając w rękach swoich kapitana Rotkircha, wypuściłem go na wolność całym i zdrowym.

Ta myśl, że to ja ostatecznie kosztem śmierci najlepszego z mych współtowarzyszy ocaliłem życie najnikczemniejszego z ludzi, najzaciętszego z mych wrogów, do rozpaczy mię przyprowadzała. Nie wychodziłem, jak powiadam, nigdzie i po całych dniach siedziałem milczący, zatopiony w swych myślach. Zrazu nosiłem się z zamiarem oswobodzenia Laskonogiego jakim bądź kosztem z rąk naszych wrogów, ale jeden z zecerów, człowiek starszy i doświadczeńszy, przychodzący dla składania gazety powstańczej »Niepodległość«, zapytany o to przezemnie, wytłómaczył mi, że to jest wprost niemożliwe.

W tych dniach samotności mojej, miłość do Józefiny z całą siłą pierwotną podniosła się w mem sercu i przelotny, chwilowy zamiar powzięty niedawno, ażeby uciec z mą ukochaną z Warszawy, powoli utrwalał się coraz silniej. Snułem więc projekta, że po zamachu na namiestnika Berga, wyrwę się z Warszawy razem z Józefiną. W zamachu tym postanowiłem sobie, nie brać udziału, ale wprzód honor nie pozwalał mi uciekać z miasta. Zdecydowany więc byłem czekać aż do chwili, gdy ten zamach będzie wykonany, a potem uciekać. Obrzydło mi to wszystko i ludzie i rzeczy i ogarniała mię szalona tęsknota za górami i lasami moimi, za walką otwartą, żołnierską, za niepokojami i rozmaitością życia bojowego na wolnem powietrzu, wśród świstu kul i brzęku szabel.

Wśród układania planów wykradzenia Józefiny i ucieczki z nią z Warszawy, pewnego dnia rankiem zjawił się u mnie, na wielkie moje zdziwienie, pan Ryszard Wnęturski. Pana tego prawie wcale nie znałem, boć to, żem go widział na schadzce spiskowców w piwnicy kupca Kijasa, nie może uchodzić za znajomość, że pan Ryszard prawie nic wtedy się nie odzywał, tylko siedział z oczami ponuro w ziemię spuszczonemi i zawzięcie paznogcie u palców długich i chudych ogryzał. Teraz wszedł do mnie ze swą małą garbatą figurką, z ogromną głową, osadzoną na szerokich ramionach, ubrany starannie i głosem chrypliwym prosił mnie bardzo grzecznie o chwilkę rozmowy sam na sam. Gdym drzwi zamknął, przysiadł się na rożku krzesła, duże piwne oczy spuścił w ziemię, od czasu do czasu jednak nagle je podnosząc i rzucając na mnie przelotne, rozumne i niezwykle przenikliwe spojrzenie. Zauważyłem teraz, że oprócz garbu, nieproporcyonalnie długich rąk i straszliwie chudych palcy, u których i teraz, siedząc na wprost mnie, zaczął ogryzać paznogcie, oprócz twarzy brzydkiej ale charakterystycznej bardzo, biedny pan Wnęturski jąka się także, co zapewne było przyczyną, że na zebraniu w piwnicy Kijasa głosu jego wcale nie słyszałem.

Teraz siedział spokojnie na rożku, podanego mu przezemnie krzesła, a długie jego nogi nie miały się gdzie podziać, i z oczami w ziemię zapatrzonemi, jąkając się często, powtarzając od czasu do czasu zdanie »uważa pan«, tak mówić zaczął:

— Nie zabiorę panu dużo czasu, bo i sam go nie mam. Jestem tu... uważa pan... przysłany przez naczelnika miasta... Ludwika Oku.... Okularnika... uważa pan?

— Uważam.

— Ale to nie o to idzie... tylko przyszedłem uprzedzić pana, że wiadomy zamach... uważa pan... został przyśpieszony i odbędzie się po... jutrze. Dziś mamy, uważa pan, środę, a zatem w piątek...

— W piątek? Tak prędko?

— Tak,.. uważa pan... zaszła ta okoliczność, że... obawiamy się zdrady, może źle powiedziałem... nie tyle zdrady, ile śpiewania... uważa pan.

Muszę tu objaśnić, że w kołach spiskowych używano wyrazu »śpiewać« w znaczeniu zgoła innem, niż wszyscy inni Polacy. Znaczyło to wszystko w więzieniu na śledztwie wygadać się. »On śpiewa«, to znaczy, że opowiada przed sądem, co tylko wie. Zrozumiałem więc doskonale wyrazy i zapytałem:

— A kto nas może zdradzić?

Uśmiechnął się szydersko, oczy spuścił w ziemię i ogryzając namiętnie paznogcie, szepnął:

— Wszyscy i nikt. Uważa pan... oni tam w policyi doskonale wiedzą o przy... przygotowującym się zamachu. Nie wiedzą tylko ani dnia, ani godziny. Otóż tedy... uważa pan... rzecz bardzo naturalna, że ta głu... głupia policya chciałaby się dowiedzieć o dniu, i godzinie, i miejscu zamachu... Wszystkich więc aresztowanych w ostatnich czasach o to wypy... tuje. Oni... ci aresztowani, uważa pan, nie wiele jej mogą powiedzieć, bo sami nic nie wiedzą, ale o jednego się boimy, to jest o pańskiego towa... towarzysza.

— O Karola Laskonogiego? — zepytałem nadzwyczajnie wzruszony.

— Tak.

— O! — zawołałem — o to możecie być panowie zupełnie spokojni. Przy całej swej lekkomyślności pozornej, jest to żelazna natura.

— A jednak ta żelazna natu... natura przyznała się do tego, że to on... uważa pan... dźgnął sztyletem kapitana Rotkircha...

— Jak to? Przyznał się do tego?

— A tak... mamy pewne wiadomości.

— To być nie może!

— Zarę... zaręczam panu, że tak jest, a skoro... uważa pan... to wyśpiewał, może i resztę wyśpiewać, zwłaszcza, że wie o wiele więcej od innych, bo był z nami na zebra... zebraniu u kupca Kijasa.

— To coś dziwnego! Nie mogę zrozumieć powodu postępowania Karola... Musiał mieć jakieś przyczyny...

— Żadnych innych, tylko swą... uważa pan... głupotę i długi ję... język.

Wiadomość ta wywarła na mnie niesłychanie przygnębiające wrażenie. Przez chwilę milczałem, dręczony tą myślą, a Wnęturski, ciągle zapatrzony w ziemię i ogryzający swe nieszczęśliwe paznogcie, mruczał niskim basem dalej:

— Uważa pan... temu pańskiemu Lasko... Laskonogiemu grozi szubienica, a że w człowieku duch jest mdłym a ciało mocne... więc... uważ pan... może on... ten Karol Laskonogi myśli, że przez szczere przy... przyznanie się do wszystkiego, co wie, ocali... uważa pan.. swe życie. Oczywiście, zawiedzie się srodze.

Znów uśmiechnął się zjadliwie i wstając powoli z krzesła, rzekł:

— Dubeltówka, z której pan poczęstuje siekań... siekańcami tego hycla Berga, przyniesie panu może dziś, może jutro pewna ko... kobieta. Trzeba... uważa pan... wypróbować ją, nie kobietę — ale dubeltówkę...

Roześmiał się głośno ze swego konceptu i dodał:

— To jest... uważa pan... rozkaz Oku... Okularnika i moja również rada. Chcąc trafić do celu, trzeba znać broń... prawda?

— Wypróbować! — zawołałem z gniewem — a gdzież ja ją wyprobuję? Przecież strzelać z niej tu, w mieście, niepodobieństwem.

— Za... zapewne, choć tu, dokoła jest pustka... a przytem... uważa pan... dla chcącego nie ma nic trudnego.

— Ale ja wcale nie myślę brać udziału w tym zamachu — zawołałem podrażniony mocno z rozpaczą w duszy.

Na te słowa garbata figura Wnęturskiego nagle wyprostowała się; oczy dotąd spuszczone w ziemię podniosły się na mnie z tak przenikliwem wejrzeniem, że zdawało mi się, iż dwa sztylety utkwiły mi w piersiach. Patrzał na mnie w ten sposób długo i rzekł dobitnie ale spokojnie:

— Do licha! Panie poruczniku ułanów, zdaje mi się, że tchórzysz!

Gdyby był chciał wynaleźć zaklęcie dla zmuszenia do czynnego współudziału w zamachu, z pewnością nie byłby znalazł lepszego. Jak koń, dotknięty nagle ostrogą, zerwałem się na równe nogi i musiałem wyglądać w tej chwili bardzo groźnie, bo Wnęturski cofnął się i przedzielił się odemnie krzesłem, nie spuszczając swego przenikliwego wzroku z mej drgającej gniewem i uniesieniem twarzy. Nakoniec owładnąłem sobą i rzekłem:

— Żeby panu dowieść, że nie tchórzę, wezmę udział w zamachu. Ale z góry zapowiadam panu, że natychmiast po nim, jeżeli cało z niego wyjdę, Warszawę opuszczę.

Jego brzydką twarz skrzywił szyderski uśmiech.

— Ależ to się samo przez się rozumie — odrzekł — każdy z nas... uważa pan... wyniesie się stąd gdzie pieprz roś... rośnie. Pozostawać tu po zamachu byłoby wierutnem głupstwem.

— To mi wszystko jedno, czy kto z panów zostanie, czy nie... dość, że ja nie zostanę. Czy ma mi pan jeszcze co do powiedzenia?

— W tej chwili... uważa pan... nic. Prócz tego chyba, żeby pan pojutrze... uważa pan... stawił się z nab... nabitą bronią w pałacu hrabiego Zamoyskiego około godziny pierwszej w południe. Uważa pan... lepiej się wcześniej zejść.

— Dobrze. A gdzież ja panów w tym pałacu znajdę?

— Wejdzie pan na najwyższe piętro.. uważa pan... Jest tam korytarz, na który drzwi ponumerowane wychodzą. Zapukać trzeba.. uważa pan... do numeru szóstego..

— Dobrze. Nic więcej?

— A nie... tylko ja... uważa pan... nie chciałem pana obrazić. Bo... uważa pan... ja mam dla pana wie... wiele sympatyi. A gdybyś pan odmówił, toby pana... uważa pan... zasztyletowali, a to zawsze szkoda..

— Potrafiłbym się bronić.

— Tak się to mówi... uważa pan... Niemniej dzielnych i odważnych, jak pan, umiano dosięgnąć. Ale szkoda o tem gadać. Powiedziałem pa... panu, co wiem i co mi kazano powiedzieć i do widzenia tam... w pałacu Zamoyskich.

Ukłonił się i zauważyłem, że chciał mi podać rękę, ale ja udałem, że tego nie widzę i chłodnym ukłonem go pożegnałem. Wyszedł z głową spuszczoną, wolno, machając swemi długiemi rękami, z charakterystycznym ruchem ludzi garbatych. Byłem tak zirytowany rozmową z tym wywłoką, że mię głowa rozbolała i tego dnia o niczem już myśleć nie mogłem, nawet o bliskim zamachu na namiestnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Czcij ojca i matkę swoją!

Długo w noc siedział młody człowiek i dumał a dumaniu jego zdawało się nie być końca. Miał on nad czem dumać! Choroba ciężka, nieuleczalna, zaczęła się objawiać u jego starego już ojca. Wiedział on, że jak się ludzie dowiedzą o tem, to doniosą przełożonym, a przełożeni zaraz każą go wywieźć tam, gdzie nie mieszkają ludzie, żeby zaraza się nie rozszerzała.

Trzeba wiedzieć, że było to dawno, za czasów pogańskich, w których zaraźliwie chorych, a już najbardziej trędowatych wypędzano w pustynie, gdzie zwolna umierali. Nie było naówczas żadnych środków ochronnych.

Młody człowiek kochał ojca bardzo, więc strapiony rozmyślał w cichości nocy, jakby ojca ratować. Nie mógł on nawet nikogo poradzić się, przed nikim zwierzyć, ale postanowił bądź co bądź ratować ojca.

W tym celu zbudował domek z czterech ścian w swoim ogrodzie, zrobił izbeczkę skromną, ale dość wygodną, do drzwi przyprawił mocny zamek i tam umieścił swojego ojca. Sam nosił mu pożywienie, a w dzień starannie izbę zamykał. W nocy zaś mógł ojciec swobodnie chodzić po ogrodzie, o ile mu na to własne pozwalały siły.

W ten sposób żył ojciec jeszcze parę lat a nikt nie przypuszczał nawet coś podobnego. Aż przyszły złe, nieurodzajne lata, tak że ludzie z głodu marli.

Młody człowiek żywił ojca już tylko samym barszczem żytnim i to bardzo rzadkim. Nieszczęśliwy ojciec, widząc zmianę w jedzeniu, rzekł raz do syna:

— Oj synu, synu, bardzo ja teraz słaby, kiepsko mnie ty teraz chowasz!

— Ojcze! przeszły rok był nieurodzajny — odrzekł syn — zboże przepadło, zaledwie cztery kłosy jedno wydały ziarnko! Już i takiego barszczu wnet nie stanie. A tuby jeszcze trzeba siać, bo jak nie posieję, to przyjdą jeszcze gorsze czasy. Jak na dobitek złego teraz nawet za pieniądze nie dostanie ziarna.

— Synu! — rzekł rozczulony ojciec — ponieważ masz opiekę nademną, Bóg cię nie opuści. Posłuchaj mej rady. Masz plewy z dobrych lat, to je siej, ufając Bogu. Gdy się ludzie z ciebie będą śmiać,

to nie mów nic, a gdy się pole zazieleni, to mów śmiało, że ja ci doradziłem plewy siać.

Usłuchał syn rady ojca i zasiał plewy.

Niedługo czekano na cud: rola zbożem się pokryła, a ludzie pytali wtedy młodego człowieka, kto mu tak doradził? On zaś śmiało odrzekł, że ojciec. Dziwili się ludzie, gdzie on ma ojca, a on im pokazał domek w ogrodzie. Zapragnęli więc widzieć go, a gdy im syn pokazał starca, szanowali wszyscy tak ojca jak i syna.

Oto Pan Bóg nagrodził cnotę człowieka, który nieznał prawdziwego Boga.

Pan Bóg był, jest i będzie jeden i ten sam przedwieczny i nieskończony, który powiedział:

— »Czcij ojca i matkę swoją, abyś żył długo na świecie i dobrze ci się powodziło.

Szczepan Orzech.



O miłości ojczyzny.

Czytelniku drogi! Możeś jest wieśniakiem, mieszczaninem, księdzem czy urzędnikiem — gdybym Cię zapytał: Kochasz Ty Ojczyznę? Kocham! o! tak ją miłuję, że krwi serdecznej dla niej utoczyłbym! I wcale nie kłamałbyś tą odpowiedzią! Bo my naprawdę kochamy Ojczyznę i z miłości dla niej już niejedną zrobiliśmy ofiarę — tylko, że na nieszczęście każdy z nas kocha ją na inny sposób i każdy chce ją ratować według swego widzimisię! Ile głów — tyle wodzów! Wszyscy chcemy być oficerami, a nie ma ta Ojczyzna prostych szeregowców, którzyby zaprzągnęli się do żmudnej pracy nad jej wyswobodzeniem. Kłócimy się między sobą, nieraz sprawa osobista jest nam droższą niż publiczna, niejeden upiera się przy słuszności swego zdania, drugiemu za nic nie ustąpi, a tymczasem statek narodowy zamiast przybliżać się do przystani wolności, bodaj czy się od niej nie oddala...

Czyżbyśmy zatracili pojęcie prawdziwej miłości Ojczyzny? Przypomnijmy sobie, na czem ona polega.

Gdy mówisz, że kochasz Ojczyznę, *) chcesz powiedzieć, że kochasz ziemię polską i mieszkańców tej ziemi, swoich rodaków; kochasz religię i mowę ojczystą, historyę i literaturę narodu polskiego, zwyczaje i obyczaje polskie. Przedstaw sobie Ojczyznę jako olbrzymią, rozszerzoną rodzinę: ona jest nam matką, a my jej dziećmi. Czułą, tkliwą miłością kochamy matkę ziemską, a jakże nie kochać Matki-Ojczyzny, kiedy miłość rodziny i kochanie Ojczyzny są to dwa uczucia nam wrodzone, najżywsze i najszlachetniejsze: stąd jak się kocha gniazdo rodzinne, tak się miłuje Ojczyznę. Powiedziałbym nawet, że miłość Ojczyzny jest potężniejsza od każdej innej miłości na ziemi, bo kiedy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, mąż opuszcza żonę, dzieci rodziców, przyjaciel przyjaciela, by stanąć do walki z wrogiem i złożyć w razie potrzeby życie za Ojczyznę. A św. Tomasz twierdzi, że »po Bogu kochać jest obowiązkiem nie rodziców, lecz Ojczyznę — niech będzie przeklęty, kto zniszczył w sobie te uczucia«.

Miłość Boga i Ojczyzny! Jedna i druga od Boga pochodzi, więc niema między niemi sprzeczności. Owszem, miłość Ojczyzny sam Boski nasz Mistrz uświęcił w chwili, kiedy przed swoją męką, stojąc na krużganku świątyni, patrzył na pyszne zabudowania Jerozolimy. Wówczas, na widok św miasta, jakieś rzewne wzruszenie, jakby dreszcz patryotycznej dumy i radości przebiegał po Jego ciele, a kiedy w proroczem widzeniu ujrzał ruinę stolicy ojczystego kraju, że ze wspaniałego miasta nie pozostanie kamień na kamieniu, łzami serdecznemi zapłakał.

Uczucie miłości Ojczyzny jest nam wrodzone, a odczuwamy je, gdy widzimy przed sobą rodaka, gdy słyszymy z ust jego wyrazy, których nauczyła nas matka w dzieciństwie, szczęście, którego wówczas doznajemy — to miłość Ojczyzny. Zasmakowanie w zwyczajach, strojach, obyczajach, odziedziczonych po przodkach; przywiązanie do historyi, która nas dumą napełnia i chlubę przynosi; rozkosz wynikła z rozczytywania się w literaturze, książkach polskich — oto uczucia, któremi się objawia miłość Ojczyzny.

Miłością tą pała wieśniak, rozszlochany nad zagonem, który musi opuścić z powodu biedy, by szukać chleba na obczyźnie lub kiedy, po powrocie z zamorskich krajów, łzami uniesienia wita swoich braci, znajomych, sąsiadów, swą strzechę rodzinną.

Ale nie kocha Ojczyzny ten niby Polak, któremu nie jest droga ziemia, na której się zrodził, gdy nią lekkomyślnie frymarczy, gdy nie czuje do niej przywiązania, któremu tam jest dobrze, gdzie ma dosyć chleba, nawet za swojemi nie zatęskni stronami. Taki »wasser-polak« z lekkiem sercem puszcza żyda w swoją ojcowiznę, bo go żyd z niej powoli wypiera za kieliszki wódki i tam, gdzie ojciec jego i matka sterali swe siły, gdzie w młodzieństwie stała jego kołyska, tam się żyd z bachorami panoszy, a właściciel polskiego osiedla idzie z torbami na żebry... Zły to ptak, który własne gniazdo kala!

Ale nie kocha Ojczyzny, kto nie miłuje najbliższych sercu, sąsiadów, swych ziomków. Kto po powrocie z za morza, z obczyzny, nawet z wojska, dawnych znajomych się wstydzi, bo on z Anglikami, »Francozami« za pan brat obcował; gdy mu zdrowy, chłopski rozsądek zawichrzy znajomość świata, gdzieżby on się mieszał z Mazurem z pod ciemnej gwiazdy! A przecież: ludzie i Bóg się tym brzydzi, kto się swoich wstydzi!

Miłował Ojczyznę »Latarnik« Sienkiewicza, który, dostawszy na samotnej wieży książki polskie i odczytawszy w ojczystej mowie wiersz poety: »Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie«, prawie że z radości od zmysłów odchodzi. »Litery poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś się urwało i szło na kształt fali do serca, i wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło... Stary Skawiński ryknął i rzucił się na ziemię — zemdlony.

Ale nie kocha Ojczyzny, kto gardzi mową ojczystą, kto szpeci język macierzysty używaniem obcych wyrazów. Kto, powróciwszy z zagranicy, ze starym ojcem i matką rozmówić się nie może, bo w swą rozmowę wplata dziwolągi cudzoziemskie. Zdaje mu się, że otoczeniu zaimponuje uczonością, tymczasem znajomi śmieją się po cichu z jego »hadukacyi« i słuchając, oglądają go na wszystkie strony z niedowierzaniem, jakby przybłędy-cudaka spadłego z księżyca.

Umiłowali Ojczyznę wieśniacy krożańscy, którzy stanęli bohatersko w obronie wiary świętej, nie szczędząc krwi swojej i wystawiając się na najsroższe prześladowania ze strony byłego gubernatora wileńskiego, Orżewskiego, i jego niecnego pomocnika Klingenberga. — I te matki polskie w Poznańskiem, które Prusacy katowali za to, że dzieciom swojem kazały w szkole mówić pacierz po polsku!

*) Zob. art. »Roli« b. r. Nr 1 str. 6.

Kochali Ojczyznę wiarusy chłopi z pod Racławic, którzy pod wodzą Kościuszki, w obronie ziemi, religii, mowy i wolności, szli z kosami na armaty; umiłowali ją aż do szaleństwa powstańcy z r. 1831 i 1863, bo się rzucali z pięściami na bagnety, z bagnetami na działa, gdy tysiącami ginęli, wołając: »Pod Twą chorągwią, o Maryo, słodko umierać za Ojczyznę!«

Ale nie kocha Ojczyzny, kto się swej wiary wypiera, kto się obywa bez niej w życiu! Wszak religia katolicka to ostoja polskości, wszak Polak-katolik to są synonimy! Kto gardzi wiarą św. i Matką Kościołem, kto w złej woli niewiarę w duszach bliźnich zasiewa, ten z serca swego wyrugował miłość ku Matce Ojczyźnie! »Na religii, na znajomości prawdziwego Boga i służbie Jego osadźmy naród — piszę słowami Skargi — i tak się starajmy z religią zespolić i ożenić, jak fundament z budowaniem, które na nim polega i bez niego upada«.

Kocha swą Ojczyznę wieśniak poczciwy, który z miłością przywdziewa płótniankę, kitlę, gunię, drze jednę po drugiej, a dziecko swe stroi w sukmankę, krakuskę. A bodaj się w strój narodowy ubierał od święta, by choć na »paradę« miał w skrzyni swój własny i dziecku kazał patrzeć na niego, jak na świętość, drogą spuściznę po ojcach.

»Polskie« buty z cholewami — nie »sztyblety« szwabskie; z wyłogami, bieluchna sukmana lub czarna czamarka i pas szeroki, kółeczkami nabity; rogata krakuska z pawiem piórkiem ponad uchem lub kapelusz biały, własnemi rękami utkany z ojczystej pszenicy lub żyta, a przytem fantazya dziarska — to strój zucha, szczerego Polaka! — Krótka, kwiecista lub biała spodniczka, gorset haftowany, kryza biała koło szyi i sznurek korali, warkocz spuszczony na plecy, z wplecioną czerwoną wstążeczką i tiulowy, malowniczy czepeczek, a przytem dusza dziewicza, która się w oczach pogodą odbija i lica uśmiechem okrasza — to ozdoba, strój Polki dziewczyny!

Ale nie kocha Ojczyzny, kto strojem ludowym gardzi, na drugich go wyśmiewa, wstydzi się w niego ubrać i ludziom pokazać! Natomiast wdzieje »kamaszki«, w tandetny »oberok« się upnie, zawiąże »halsbindel« na szyję a pod nim rozwiesi »Kyrie eleison«, głowę »micką« lub »hutem« fabrycznym nakryje i jak półdyable niemieckie, a dusza jego polska aż piszczy w tych nieswoich łatkach! — Modnie skrojona (paskudna) suknia z ogonem aż do ziemi, bluzeczki »z bufami«, chusteczka, czasem bardzo droga, z pod której się wymykają capie, przypalone loczki, a na to wszystko zarzucona (po co?) czarna lub ciemna chuścina od żyda, latem i zimą (o! w zimie potrzebna!) oto maszkarada, której hołdują córy polskie!

— — — — — — — — — — — — — —

Czytelniku drogi! Kochasz Ojczyznę? Kochajże to, z czego ona się składa: umiłuj ziemię, stój mężnie przy wierze św., nie szpeć mowy polskiej, ceń sobie przeszłe dzieje i literaturę narodu, nie gub zwyczajów swych, szanuj strój ojczysty! Dla niej musimy niekiedy i ofiarę ponieść, co złe rzucić precz od siebie, czynem ją miłować, by na nas nie wołała: Te dzieci mię nie znają lub wolność chcą mi przywrócić — wargami...

Ks. Paweł Wieczorek

Po krwawej pracy.

Wiadomo, jak strasznie prześladowali cesarzowie rzymscy wyznawców prawdziwej nauki Jezusa Chrystusa. Tysiące chrześcijan ginęło w najsroższych mękach a natychmiast dziesiątki tysięcy pogan przyjmowało chrzest święty i oddawało cześć prawdziwemu Bogu.



Okrutnością przeszedł wszystkich cesarz Nero, któremu zdawało się, że za jednym zamachem wytępi wszystkich wiernych. Usiłowania jego spełzły jednak na niczem. Wiara w Chrystusa, zamiast zniknąć, rozszerzała się jeszcze bardziej, pomimo że Nero wystąpił przeciwko niej, jak szatan prawdziwy.

Na obok umieszczonym obrazku widzimy chwilę po skończonych męczarniach. Miejsca widzów opróżnione — opuścił krwawe widowisko rudobrody Nero, opuścili je jego towarzysze i chciwa wzruszeń publiczność. Tu i ówdzie pozostali tylko niektórzy, może ci, którzy w tej chwili postanawiają uwierzyć w Jezusa Chrystusa.

Na arenie męczeńska krew chrześcijan, ich święte szczątki, a nad nimi czereda żarłocznych zwierząt, która kres ich życiu położyła.

Wyszli niewolnicy z batami, aby ryczące lwy, tygrysy, pantery i lamparty zapędzić do ich legowiska a potem uprzątnąć strzępy odzień i szczątki męczeńskich ciał i posypać arenę świeżym piaskiem, by przygotować ją do igrzysk dnia następnego.

Biciem i krzykiem zmuszają niewolnicy dzikie zwierzęta do opuszczenia krwią zbryzganej areny, odczyszczają ją i przygotowują na dzień następny, a krwiożerczy Nero rozpuszcza równocześnie dzikie kohorty po ulicach Rzymu, aby ująć i wytracić wszystkich wyznawców nauki Chrystusa.

Daremne usiłowania! Minął Nero i śladu z niego niema, minęli i inni prześladowcy chrześcijan jak Kaligula, Tyberyusz i Domicyan a wiara w Jezusa Chrystusa i Kościół Jego święty trwają i trwać będą do końca świata.

Błędne drogi.

(Z ruchu wyborczego).

Ażeby obrzydzić sobie zupełnie politykę, nie trzeba nic więcej, tylko wziąść do ręki którąkolwiek gazetkę polityczną, jak n. p.: *Ojczyznę*, *Wieńca-Pszczółkę*, *Gazetę Ludową* lub *Przyjaciela Ludu*. Aż obrzydzenie bierze człowieka bezstronnego na tę prawdziwą powódź obelg, nieuzasadnionych zarzutów i t. p.

Przyznać trzeba, że pierwsza jęła się tego bryzgania błotem i jadem nienawiści wszechpolska *Ojczyzna*. Zawtórowały jej *Wieniec-Pszczółka*. Pod płaszczykiem obrony religii i duchowieństwa, w sposób iście krzyżacki, uderzyły te pisemka na wszystko, co nie pisało się pod ich sztandar. Nieproszone i nieupoważnione przez nikogo, wzięły sobie te pisemka za tarczę ochronną Najprzewielebniejszych księży Biskupów i poczęły głosić, że kto nie kroczy pod ich sztandarem wszechpolskim, ten nie jest ani katolikiem ani Polakiem, ale gorszym od najgorszego szubrawca.

W równy sposób począł odpowiadać *Przyjaciel Ludu*. I znowu poszło hasło: Kto nie jest ludowcem, ten jest zbrodniarzem, zdrajcą ludu i t. p. Ponieważ Wszechpolacy znów nieproszeni o to skryli się pod skrzydła duchowieństwa, przeto *Przyjaciel Ludu* uderzył na duchowieństwo i rozpoczął a właściwie odnowił dawną z nim walkę.

I gdyby ktoś chciał sądzić nasze społeczeństwo a szczególniej nasz lud wiejski podług tego, co piszą polityczne gazetki ludowe, to ze zgrozą przyszedłby do przekonania, że ten lud rozdzielił się na dwa wrogie obozy: jeden chrześcijański, skupiający się około duchowieństwa, drugi antireligijny, grupujący się pod sztandarem stronnictwa ludowego.

Na szczęście tak nie jest. Lud nasz polski w całej swej ogromnej masie jest gorąco przywiązany do wiary swych przodków i, gdyby okazała się potrzeba, broniłby jej choćby życiem własnem. Chociaż więc gazetki starają się niejako podzielić lud nasz na dwa wrogie sobie obozy, lud ten pozostanie na zawsze jednakowy t. j. szczerze religijny i gorąco przywiązany do wiary swych ojców.

Inna atoli rzecz jest szkodliwa: oto staranie się poróżnienia ludu wiejskiego z duchowieństwem. Wszak wiemy, że lud, to jakoby morze rozlane po całym kraju, a na morzu tem kapłan powinien być jakoby wysepka, do której rozbitki wszelkiego rodzaju z całem zaufaniem dążyć powinny. Wyrwijmy z ludu to zaufanie, a wszelka praca na nic się nie przyda.

Jak nikt nie zaprzeczy, że i wśród duchowieństwa może znaleść się jednostka, która wstyd całemu stanowi przynosi, tak nikt rozsądny sądzić nie może całego stanu po pewnej jednostce.

A niestety, z niektórych głosów wśród zacietrzewienia politycznego, takie twierdzenia wyprowadzaćby trzeba.

Przestrzegamy więc przed podobnem pojmowaniem walki. Te lub owe przekonania polityczne nikomu ujmy czynić nie mogą, możemy je zwalczać, starać się wykazać, że nasze są lepsze, ale rzucać na kogoś błotem nienawiści lub oszczerstw za to, że on inne ma przekonanie, to jest rzeczą co najmniej nierozumną i brzydką. Owszem rozsądna polemika, stateczne wykazywanie zalet naszych przekonań jest rzeczą nawet chwalebną, ale wzajemne, w sposób karczemny wygłaszane ujadania, nikomu najmniejszej korzyści nie przynoszą, ale owszem sprawiają zamęt i rozstrój społeczny.

A niezgoda właśnie była pierwszą przyczyną upadku naszej Ojczyzny.

* * *

A teraz na zakończenie jeszcze garść kandydatów na posłów, którzy zostali zatwierdzeni przez poszczególne stronnictwa, a których nie podaliśmy w poprzednich numerach. I tak stawiają:

Polskie Stronnictwo Ludowe:

Tarnopol: Chromik Tomasz z Draganówki.

Nowy Sącz: Oprócz Potoczka Narcyza popierają ludowcy również Antoniego Broszkiewicza, nauczyciela.

Związek chrześcijańsko-ludowy:

Chrzanów: Dr. Franciszek Stefczyk.

Krosno: Paweł Nawrocki, rolnik w Odrzykoniu.

Myślenice: Józef Stolaski, inżynier z Jordanowa.

Tarnobrzeg: Łukasz Mastalarczyk zrzekł się kandydatury, więc w jego miejsce stawiają Stefana Chciuka, profesora z Mielca.

Kandydaci b. Rady narod. w Galicyi wschodniej:

Bóbrka: Stanisław hr. Mycielski.

Bohorodczany: Dr. Ferensiewicz.

Borszczów: Tadeusz Czarkowski-Golejewski.

Buczacz: Mieczysław Burzyński.

Czortków: Zamiast ks. Alberta Nowińskiego podanego w nrze 24 Artur Cielecki.

Dombromil: Paweł Tyszowski, marszałek powiatu.

Dolina: Ks. Hipolit Zaremba.

Drohobycz: Franciszek hr. Zamoyski.

Jaworów: Franciszek hr. Czosnowski, właściciel dóbr.

Kałusz: Konstanty Czarkowski.

Lisko: August hr. Krasicki.

Mościska: Stanisław Adam hr. Stadnicki.

Podhajce: Dr. Aleksander Raczyński, właściciel dóbr.

Przemyślany: Stanisław Wybranowski.

Sanok: Jan hr. Potocki.

Stary Sambor: Ks. Józef Watulewicz, proboszcz w Felsztynie.

Sokal: Paweł hr. Dzieduszycki, właściciel dóbr.

Tarnopol: Józef Jurystowski, właściciel dóbr.

Trembowla: Jan Gromnicki, marszałek powiatu.

Tłumacz: Jan Urbański.

Złoczów: Oskar Schnell.

Oprócz tych stają jeszcze różni kandydaci samodzielni, nie popierani przez żadne stronnictwo, jak n. p. Zygmunt hr. Lasocki, poseł do Rady Państwa w okręgu niskim i t. p.

* * *

W następnym numerze, który wyjdzie już po wyborach z kuryi wiejskiej, podamy nazwiska wybranych posłów.

CZARNA ZARAZA.

11. Domysły.

Jednostajne życie. — Melancholia Sebalta. — Powtarzające się szaleństwa. — Pewna staruszka. — Moje domysły. — Biedna dziewczyna. — Obecność zabija.

Minęło dni kilka, nie przynosząc żadnej zmiany. Moje życie w Nidecku było bardzo jednostajne: zrana budziła mnie melancholijna pieśń Sebaltowego rogu, potem szedłem do hrabiego, następnie było śniadanie, dalej medytacye Sperwera nad Czarną-Zarazą, nieskończone paplaniny Maryi Lagoutte, pana Tobiasza i całej tej czeredy domowników, która nie miała nic innego do roboty, tylko jeść, spać, grać w karty i palić tytoń. Jeden Knapwurst urządził sobie życie dość znośnie, zagrzebywał się w swoich kronikach po uszy i choć dygotał z zimna w wilgotnej bibliotece, a nos miał czerwony, jak burak, nie zniechęcało go to do dalszych poszukiwań.

Można sobie wystawić, jak okropnie się nudziłem. Sperwer pokazał mi już z dziesięć razy psiarnie i stajnie, psy zaczęły oswajać się ze mną. Umiałem już na pamięć wszystkie tłuste dykteryjki pana Tobiasza i odpowiedzi na nie Maryi Lagoutte. Melancholia Sebalta opanowywała mnie coraz bardziej z dniem każdym, byłbym chętnie zadął w jego róg, aby się górom poskarżyć, i wytężałem bezustannie wzrok w stronę Fryburga.

Tymczasem choroba hrabiego postępowała zwykłym trybem i stanowiła moje jedyne poważne zajęcie. Wszystko, co mi powiedział Sperwer, sprawdzało się: nieraz hrabia zrywał się ze snu, unosił głowę z poduszek i, wyciągnąwszy szyję, z błędnem wejrzeniam powtarzał szeptem:

— Idzie! idzie! To ona!

Wtedy Gedeon wstrząsał głową i wchodził na wieżę sygnałów, ale daremnie rozglądał się na wszystkie strony: Czarnej Zarazy nie było.

Zastanawiając się nad tą dziwaczną chorobą, doszedłem wreszcie do przekonania, że hrabia Nideck był waryatem; niepojęty wpływ, jaki stara wywierała na jego umysł, kolejne napady obłędu i przytomności, wszystko utwierdzało mnie w tem mniemaniu. Doktorzy, badający zboczenia umysłowe, wiedzą, że powtarzające się szaleństwa nie są rzeczą rzadką; jedne powtarzają się kilka razy do roku, na wiosnę, na jesień, lub w zimie, inne raz jeden tylko. Znam we Fryburgu pewną staruszkę, która już od trzydziestu lat przeczuwa sama powrót swego obłąkania i udaje się do domu zdrowia. Zamykają ją, i tam nieszczęśliwa widzi powtarzające się straszne sceny, których świadkiem była w młodości: drży pod ręką kata, czuje, jak ją oblewa krew ofiar, płacze i jęczy, aż serce boli ją słuchać. Po kilku tygodniach ataki stają się rzadszymi. Wypuszczają ją wreszcie na wolność z tą pewnością, że na rok przyszły powróci.

— Hrabia Nideck znajduje się w podobnem położeniu — mówiłem do siebie. — Nieznane nam wszystkim węzły łączą go z Czarną-Zarazą. Kto wie?... Ta kobieta była niegdyś młodą... musiała być piękną...

I wyobraźnia moja, raz wbiegłszy na te tory, snuła całą romantyczną historyę. Tylko chowałem wszystko dla siebie: Sperwer nie byłby mi nigdy darował podejrzywania hrabiego o jakie stosunki ze starą wiedźmą; co zaś do panny Odili, to sam wyraz »obłąkanie« byłby dla niej strasznym ciosem.



Obecność pani zabija hrabiego.

Biedna dziewczyna była bardzo nieszczęśliwa. Jej opór co do zamęźcia tak rozdrażnił hrabiego, że nie mógł znosić jej obecności, wyrzucał jej ciągle nieposłuszeństwo i rozwodził się nad niewdzięcznością dzieci. Często nawet obecność Odili w pokoju chorego pociągała za sobą gwałtowne ataki. Doszło do tego, że byłem zmuszony wdać się w tę sprawę. Pewnego wieczora oczekiwałem na nią w przedpokoju hrabiego i tam zacząłem ją błagać, aby zaprzestała doglądać ojca, ale trafiłem na nieprzewidziany opór. Pomimo wszelkich przedłożeń i uwag moich, chciała koniecznie czuwać w nocy przy ojcu, jak to dotychczas czyniła.

— Jest to moim obowiązkiem — rzekła dość stanowczo — i nic na świecie odwieść mnie od tego nie zdoła.

— Pani — rzekłem, stanąwszy przed drzwiami chorego — lekarz ma także obowiązki i, aczkolwiek są one często bolesne, a nawet okrutne, musi je wypełniać, jeżeli jest uczciwym człowiekiem: obecność pani zabija hrabiego.

Nie zapomnę nigdy nagłej zmiany, jaka zaszła w rysach Odili. Na te słowa wszystka krew zbiegła jej do serca; zbladła jak marmur, a wielkie jej błękitne oczy utonęły we mnie z takiem natężeniem, jakgdyby mnie do głębi duszy przeniknąć chciały.

— Czy to podobna? — wyszeptała. — Pan mi to zaręczasz honorem, nieprawdaż?

— Tak, pani, honorem!

Nastało długie milczenie.

— Dobrze — rzekła wreszcie Odila słumionym głosem — niech się dzieje wola Boga.

I z pochyloną głową odeszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielka choroba.

W Szegedynie, na Węgrzech, żył 40 lat temu bogaty, młody mieszczanin, nazwiskiem Jan Kowarz. Odziedziczył on po ojcu wielki majątek, ale go wydzierżawił, bo był bardzo leniwy i nie chciało mu się gospodarować. Wielką miał zawsze ochotę do spania, a jeszcze większą do jedzenia. Rano wstawał późno i jadł zaraz dobre śniadanie; aby się do południa nie zagłodzić, przetrącił sobie jeszcze przed obiadem kawałek kiełbasy. Obiad jadł za trzech, potem się przespał, nie zapominał także nigdy o podwieczorku. Na wieczerzę jadł tyle, że inni i na obiad by temu nie dali rady. Ale robić to mu się strasznie nie chciało, stękał nawet, gdy mu się zgiąć przyszło; jedyną jego robotą było napychanie i kurzenie fajki, zresztą po całych dniach siedział i leniuchował.

Chociaż jednak ten pan Kowarz tak się o swoją osobę starał, to przecież mu jakoś zdrowie nie służyło. Ciągiem narzekał na jakąś dolegliwość. Raz go bolał brzuch, potem piekło go coś w środku, to znowu z głową nie mógł sobie dać rady. Nieraz nawet tracił ochotę do jedzenia i siedział całymi dniami zły i smutny. Zaczęły go potem trapić zawroty i mdłości i sen miał bardzo niespokojny. Jednego dnia nareszcie upadł zemdlały na ziemię i dopiero po dobrej chwili przyszedł do siebie. To zemdlenie tak go przestraszyło, że napisał po najsławniejszego lekarza w Budapeszcie, Józefa Pola. Pol był to już doktor światowej sławy. Przybywszy do chorego, opukał go na wszystkie boki i wypytał się go dokładnie, co robi po całych dniach, ile je i pije i jak długo śpi. A kiedy się już o wszystkiem dowiedział, rzekł do chorego bardzo poważnie:

— Panie Kowarz, pan jest bardzo chory! Mogę panu powiedzieć, że pan ma największą chorobę.

Chory przestraszył się okropnie.

— Słyszał pan już — pyta dalej lekarz — o takim robaku, który pożera wątrobę?

— Nie słyszałem — odpowiedział młody człowiek coraz bardziej przestraszony.

— Taki robak, który pożera wątrobę — ciągnął lekarz — jest bardzo niebezpieczny. Pożre on najpierw w człowieku wątrobę, potem płuca, serce i wszystkie wnętrzności, tak, że człowiek musi umrzeć wśród najokropniejszych mąk. Takiego to robaka, pożerającego wątrobę, i pan ma, panie Kowarz!

— To prawda, panie doktorze! Ja go w sobie czuję każdego dnia. A czy da się moja choroba wyleczyć? — pyta się przerażony Kowarz.

— Każdą chorobę można wyleczyć, kiedy się zawczasu zacznie leczyć i kiedy chory chce się uzdrowić! — upewniał lekarz.

— O ja wszystko zrobię, co mi pan doktor każe, bylebym był zdrów! — zawołał chory.

— Zaraz się o tem przekonamy — rzekł lekarz — czy ma pan dobre, wielkie buki?

— Mam las.

— Jeśli więc chce się pan wyleczyć — ciągnął lekarz — to niech sobie pan wybierze siedm największych buków, niech je pan zetnie, porżnie i porąbie na kawałeczki, czem mniejsze, tem lepiej. Potem musi pan wykopać wszystkie siedm pni do ostatniego korzonka. Gdy to będzie gotowe, to panu powiem, co trzeba dalej robić.

— To ja jeszcze dzisiaj każę te drzewa pościnać i wykorczować; czy trzeba jeszcze co więcej zrobić? — pyta uradowany Kowarz.

— Ho, ho!... — zawołał lekarz — pan mię źle zrozumiał! Ja mówiłem, że tę pracę pan sam musi wykonać, a nie kto inny. Jeśli panu kto tylko jednem cięciem pomoże, to już wszystko darmo. Robotę tę tak sobie pan musi rozłożyć, że będzie pan pracował codziennie od 5 do 9 rano i od 6 do 9 wieczór.

— Tego ja jak żyw nie potrafię! — westchnął biedny człowiek.

— To pan nigdy nie będzie zdrów! — odparł lekarz.

— Hano, to popróbuję! — rzekł zdecydowany chory.

— Ale to jeszcze nie wszystko! — ciągnął doktor — tylko trzy razy dziennie wolno będzie panu jeść: rano, w południe i wieczór, ale i to nie tyle, ile się zmieści, ale tylko tyle, wiele trzeba, żeby głód zaspokoić. Jak pan będzie więcej jadł, to będzie coraz bardziej rósł ten robak, co pożera wątrobę.

Chcąc nie chcąc, zabrał się pan Kowarz do tej ciężkiej pracy. Bardzo trudno mu było porąbać pierwszy pień. Klął, co się wlazło, na tego robaka, pożerającego wątrobę i na swój własny żywot. Po kilku dniach jednak szła mu już robota łatwiej, a po dwóch tygodniach nabrał już nawet do niej ochoty. Mimo takiej pracy, było mu przyjemnie, jak nigdy przedtem. Apetyt miał koński, spał wybornie i zawsze był wesół. Kiedy już zrąbał i wykorczował ostatniego buka, przyjechał znów doktor.

— No, panie Kowarz — zapytał z uśmiechem — co tam robi ten robak, co pożera wątrobę?

— Całkiem zginął, jeśli był naprawdę — rzekł, śmiejąc się Kowarz. Bogu dzięki, jestem zdrów jak ryba.

— Wie pan już więc, co to jest ten robak, co wątrobę pożera? co to jest ta największa choroba? — pytał doktor.

— Ja myślę, że to lenistwo i nadmierne objadanie się.

— Zgadł pan, panie Kowarz. Lenistwo i niewstrzemięźliwość to największe choroby. Niechże się więc pan pilnuje, bo to i najlepsze zdrowie zniszczy i najsilniejszego człowieka przed czasem do grobu popchnie.

Kowarz posłuchał rady doktora. Pracował uczciwie, żył skromnie i umarł niedawno, mając lat ośmdziesiąt.

Ciało.



Patrzałbym w dal tę wielką bez końca,
Gdzie gwiazdy cudnie w nocy migocą,
Skąd dniem spadają promienie słońca
I nasze łany kłosiste złocą.

Myśląbym leciał w sine błękity,
Z wichrami szedłbym hyżo w zawody
Ponad tatrzańskich gór sine szczyty,
Do szczęścia, raju, w kraje swobody...

Z gromami szedłbym w zawodne tańce,
Jak błyskawica bujał po niebie,
Piekielne gromił srogo pohańce,
W czyn jeden wielki wcieliłbym siebie.

W czyn jeden wielki siebiebym wcielił,
Ażby przedemną piekło zadrżało!...
Światbym ja cały wnet uanielił,
Gdyby nie marne me ziemskie ciało.

Ono mnie z prochem tej ziemi trzyma
I ducha mego mrozi poloty...
Próżno więc wodzę w górze oczyma
I próżno wzdycham do jutrzni złotej.

Antoni St. Bassara.



MACIEK BZDURA GADA:

Kaśka Myrdalonka wezwała mnie urocyście, abym kandydował na posła z Psiej Wólki.

— Bój się Boga, Kaśka — padam jej — cy ty mas Boga w sercu, cy nie, kiedy chces, zebym i ja jesce ludzi cyganił. Ja, jak obiecam gospodyni, ze zjem donickę zimiaków, to zjem; jak obiecam gospodarzowi, ze sprzetrącam parę chojaków, to sprzetrącam — ale cyś ty widziała, niewiasto, zeby kiedy który z tych kandydatów na posłów cośkolwiek z tego, co obiecywali przy kandydowaniu, potem zrobił? O naprawdę nie! Ja, jakbym co obiecał, tobym musiał zrobić!

— Acha! zrobiłbyś! — Kaśka wtedy na mnie z pyskiem. — Wszakto juz cwarty rok obiecujes się ze mną ozenić, a dotąd jesce ani raz się nie ozeniłeś.

— No wis — ja jej na to — co innego z babom rzec, a co innego w polityce. Z babom, jak nie będzies gadał o zeniacce, to wypada ci zamknąć gębę na śtyry wrota i kuniec, ale w polityce ma się rzec całkiem inacy: kiedy najmniej mas co do powiedzenia, to właśnie mozes najwięcej gadać. Myślis może, ze nie prawda? Jak nie wierzys, to idź na który wiec i przysłuchaj się. Usłysys tam takie samo gadanie, jak było przed dwoma laty, takie samo, jak było przed dziesięciu i jesce dawniej. Jeden gada, drudzy słuchają i kiwają głowami, potem się rozchodzą i zostaje wszyćko tak, jak było dawniej. Wygląda wszyćko tak, jak gdyby kto próżną słomę młócił: słoma zawsze będzie słomą, a ziarko z niej nie wyleci.

— Nie kręć no, nie kręć — Kaśka wtedy rzece — ale gadaj, co będzie z nami, bo mi juz panieństwo obmierzło, jak, nie przymierzając, pijakowi woda!...

— Acha! tum cię cekał — myślę se, ale ze to z babami trza być okrutnie ostrożnym, więc padam:

— Co będzie z nami? A cózby miało być? Ja, jakom ci to dawno rzekł, choćbym się nawet z inną ozenił, to tobie zawsze będę wierny i o tobie myśleć nie przestanę. Ale teraz mi na zeniackę jesce nie pora — mam ręce zdrowe i gębę zdrową, a przeto, co zarobię, to i sam zjeść potrafię. Jak mnie Poniezus na siłach upośledzi, to i o babie pomyślę, aby mi miał kto strawę gotować i dziecka bawić. Moze i tobie wtedy gęba się wyrówna, sił nabierzes, lat ci ubędzie, a wtedy pogadamy, co będzie z nami.

Mówiłem jej tak powolutku i na wyrozum, ale gadajze z babą! Ona by chciała zaraz i to odrazu. Bez to i Kaśka wjechała na mnie z gębą i tak zaczęła mlić, ze jaz się wszyscy wyborcy z Psi Wólki i z Zatracony Wsi zlecieli, bo myśleli, że wszyscy fajermani z Mościsk przyjechali.

Jedni się śmiali, drudzy kiwali głowami, a ja odrzygem się kandydowania, bom spostrzegł, ze se z jedną Kaśką rady dać nie mogę, a cobym dopiero poradził we Lwowie, jak się tyle najmądrzejszego chłopa na Sejm zjedzie.

Z TYGODNIA.

Odroczenie Izby poselskiej. Dnia 20 czerwca parlament austryacki został odroczony. Nie jest pewnem, czy parlament zbierze się w lipcu, czy też dopiero w jesieni rozpocznie się sesya.

Jubileusz cesarza Wilhelma. Cesarz Wilhelm II obchodził uroczyście 25-letni jubileusz rządów. Parlament Austryi, jako państwa sprzymierzonego z Niemcami, nie mógł jednak dać wyrazu uczuciom swym z okazyi 25 lat panowania cesarza niemieckiego dla tej prostej przyczyny, że Austrya nie z samych Niemców się składa. Prezydent Izby, Dr Sylwester, miał wygłosić mowę na cześć cesarza niemieckiego. Gdy o tym zamiarze dowiedzieli się posłowie czescy, oświadczyli, że protestować będą przeciw takiej przemowie, która obraziłaby uczucia Słowian. Ponieważ także posłowie słoweńscy i Koło polskie przeciwni byli takiej przemowie, zmuszony był Dr Sylwester wyrzec się zamiaru, z powodu, że posłowie słowiańscy zaprotestowali przeciw zamiaro-uczczenia jubileuszu ces. Wilhelma przez parlament austryacki. Partya wszechniemiecka wniosła interpelacyę w parlamencie austryackim. Przed rozpoczęciem posiedzenia niemieckiego Związku narodowego, wystąpiło kilku mowców gwałtownie przeciw prezydentowi parlamentu, Dr Sylwestrowi, za to, że nie wygłosił z okazyi jubileuszu Wilhelma II, mowy bez uprzedniego zawiadomienia o tem partyj słowiańskich. Udaremnienie przez Słowian manifestacyi parlamentu z powodu jubileuszu cesarskiego, uważają koła parlamentarne za poważne zwycięstwo prądu słowiańskiego w Austryi.

Znęcanie się nad żołnierzami w armii niemieckiej przybiera wprost zastraszające rozmiary. Teraz świeżo toczył się w Monachium, w Bawaryi, proces przeciw dwom sierżantom nazwiskiem Dussmann i Haag, którym udowodniono znęcanie się nad podwładnymi w przeszło 80 wypadkach. Obaj oskarżeni występowali w styczniu b. r. jako świadkowie w podobnym procesie wicefeldfebla Tyka, który został skazany na sześć miesięcy więzienia. Wymienieni oskarżeni zostali skazani: pierwszy na dwa i pół miesiąca aresztu, drugi na 21 dni takiegoż aresztu. — Wszystkie uczciwe pisma niemieckie oburzone są tak łagodnym wymiarem kary.

Zbrojenia rosyjskie. Niedawno oświadczył prezes ministrów francuskich, Barthou, że tak armia francuska, jak armia rosyjska postępują w tym kierunku, aby być przygotowanemi na każdy wypadek. Obecnie rząd rosyjski z tego powodu zamierza znacznie powiększyć i polepszyć linie kolejowe dla przewozu wojsk i ustanowić dwa nowe korpusy armii nad granicą pruską.

Zamach na Finlandyę. Rząd rosyjski przedłożył Dumie projekt, dotyczący podciągnięcia przestępstw politycznych, popełnianych przez obywateli finladzkich pod ustawy i sądy rosyjskie. Projekt ten pozbawi Finlandyę do reszty swobody politycznej, jaką jej nadaje autonomia, zagwarantowana przez carów rosyjskich. Znosi on wolność prasy, wolność słowa, oraz swobodę zebrań i stowarzyszeń. Zamach ten jest dziełem rosyjskiego ministra »sprawiedliwości! Szczegłowitowa.

Zażegnanie rewolucyi w Turcyi. Dzięki energicznej postawie rządu udało się Młodoturkom zapobiedz rewolucyi, przygotowanej przez ich przeciwników. Pomimo to panuje wśród Młodoturków wielkie zaniepokojenie i obawa, że rozpoczęty ruch rewolucyjny szerzyć się będzie dalej.

Austro-Węgry a spór bułgarsko-serbski. Prezydent gabinetu węgierskiego, hr. Tisza, wygło-

sił w Sejmie węgierskim energiczną mowę w sprawie stosunków obecnych na Bałkanie, po pokonaniu Turcyi, oraz zatargu Serbii z Bułgaryą. Dawno było już jawne, że Bułgarya miała z góry ze strony Rosyi, w imię sprawy słowiańskiej, być zmuszoną do ustępstw i do zastosowania się do życzeń Serbii. Zapewne bardzo przykre wrażenie wywrze w Rosyi oświadczenie hr. Tiszy, który szczerze i jasno opowiedział się imieniem Austro-Węgier po stronie Bułgaryi, która po ciężkich walkach przeszłości ma prawo do przyszłości, opartej na własnej woli, a nie obcej.

Głosy zagraniczne o zatargu serbsko-bułgarskim. W Wiedniu oceniają położenie w ten sposób, że objawiają się pierwsze oznaki pewnego złagodzenia przesilenia, które można wyczytać w doniesieniach, pochodzących z Zofii. W Rosyi przykładają największą wagę, aby petersburska konferencya czterech prezydentów gabinetów bałkańskich przyszła jak najszybciej do skutku, gdyż panuje przekonanie, iż w chwili, kiedy kierujący mężowie stanu bałkańscy zjadą się, znajdzie się pokojowe wyjście z obecnego niebezpiecznego położenia. W Zofii zajmują również stanowisko jak najszybszego załatwienia sporu, zwłaszcza ze względu na niecierpliwość, objawiającą się w armii. W Anglii panuje przekonanie, że Serbia nie dopuści do zbrojnego starcia z Bułgaryą i w ostatniej chwili ustąpi. Dalej zaznaczają, że Rumunia stanie w decydującej chwili po stronie Bułgaryi. Również donoszą, że armia bułgarska w ostatnich dniach osiągnęła znaczne strategiczne korzyści. Król czarnogórski, Mikołaj, miał podobno powiedzieć, że w sporze serbsko bułgarskim stoi oczywiście po stronie braterskiej Serbii, aby się odwdzięczyć za pomoc pod Skutari, ma nadzieję jednak, że się to nie stanie i przyjdzie do zgody. Donoszą nadto, że czarnogórski zarząd wojskowy przeprowadził wszelkie zarządzenia mobilizacyjne. Trzy brygady znajdują się w drodze do Ipeku i mają tam zastąpić wymaszerujące wojska serbskie, reszta cała jest skonsygnowaną przeciw Albanii, gdyż liczą się na wypadek wojny z powstaniem albańskiem.

Zatarg serbsko-bułgarski. Trudno przewidzieć, jaki obrót weźmie ten bądź co bądź bardzo poważny spór między sprzymierzeńcami. Jak dotąd, pomyślnych oznak w tym kierunku niema. Dnia 21 czerwca poseł serbski przy dworze bułgarskim, Spalajkowicz, wręczył odpowiedź rządu serbskiego, która odrzuca propozycye bułgarskie w sprawie rozbrojenia. Jak oświadczają urzędowe koła bułgarskie, odrzucenie bułgarskiej propozycyi w sprawie rozbrojenia zamyka okres dyplomatycznych rokowań serbsko-bułgarskich. Pozostają jeszcze skuteczniejsze środki dla uregulowania różnic i Bułgarya potrafi je znaleść. — Bułgarya jest zdecydowaną dla obrony swych praw iść do ostatecznych granic.

Zaostrzenie się przesilenia. W chwili, gdy oddajemy numer na prasę, nadchodzą wiadomości o groźnem zaostrzeniu się zatargu serbsko-bułgarskiego. Wysiłki Rosyi celem nakłonienia Bułgaryi do udziału w konferencyi petersburskiej ministrów bałkańskiej, rozbiły się. Kroki, podjęte przez mocarstwa, celem uratowania pokoju, prawdopodobnie będą miały również wynik ujemny. Rozstrzygnięcie, pokój czy wojna serbsko-bułgarska, musi nastąpić w najbliższych dniach.

Prześladowanie Albańczyków. Reprezentanci albańskiego szczepu Czamuri, który zamieszkuje terytoryum macedońskie, zwrócili się do cesarza Franciszka Józefa z prośbą o pomoc. Zaznaczają oni, że szczep ich liczy 90.000 głów i ustawicznie prześladowany jest przez rząd grecki,

KRONIKA.

Dzisiejszy numer jest ostatni w tem półroczu. Kto nie nadeszle prenumeraty na drugie półrocze, ten następnego numeru już nie otrzyma. Prosimy więc uprzejmie Szan. Czytelników o pośpiech.

Krak. Towarzystwo Oświaty Ludowej założyło w miesiąca maju b. r. nowe czytelnie w następujących miejscowościach: w Dulowej (powiat Chrzanów), Limanowa i Tarnobrzeg. Uzupełniło nowemi książkami dawniej założone czytelnie w następujących gminach: Dąbrowa, Hubenice (Dąbrowa), Trzcinica (Jasło), Brzezie, Nowawieś Szlachecka, Prądnik Biały, Wolica (Kraków), Miejsce Piastowe (Krosno), Dobra, Kamienica, Krasne, Lasocice (Limanowa), Albigowa, Medynia Głogowska (Łańcut), Grochowe (Mielec), Buków (Podgórze), Pnikut (Przemyśl), Durdy, Suchorzów (Tarnobrzeg), Kalwarya Zebrzydowska, Stryszów, Zebrzydowice (Wadowice), Brzezowa, Kawec, Raciborsko, Śledziejowice, Zakliczyn (Wieliczka), Lachowice, Przyborów (Żywiec). Na ten cel posłano 1338 książek, wartości 1191 kor.

Wycieczka dzieci szkolnych. Z powiatu dąbrowskiego piszą nam: Dn. 2, 3 i 4 czerwca odbyła się wycieczka naukowa i historyczna do Wieliczki i do Krakowa dzieci szkolnych powiatu dąbrowskiego ze szkół: Bolesław, Mędrzechów, Kupieniu, Grądy, Pawłów, Kanna, Podlipie, Samocice, Borusowa, Zalipie, Gręboszów w liczbie 150 osób, z pp. nauczycielami i nauczycielkami. Po zwiedzeniu salin wielickich udali się wycieczkowcy do Krakowa, gdzie w dwóch dniach pobytu oglądnęli wszystkie zabytki drogie sercu każdego Polaka. Zapał nieopisany, chęć widzenia wszystkiego, pomimo zmęczenia z powodu upału, wrażenia z tylu rzeczy poznanych naocznie były wielkie i w umysłach dziatwy pozostaną na zawsze. Prawdziwe uznanie wyrazić należy pp. akademikom z Towarzystwa akad. Koła wycieczkowego, którym przypadło w udziale przewodniczenie wycieczce bolesławskiej, za trudy, oprowadzanie i objaśnianie tylu pięknych rzeczy. Że zaś wycieczka bolesławska tak się udała znakomicie i przyszła do skutku, zawdzięczyć to należy wydziałowi Rady powiatowej w Dąbrowej, który proszony natychmiast pośpieszył z pomocą pieniężną w kwocie 300 koron i dyrekcyi Kasy zaliczkowej w Dąbrowie, która również ofiarowała na ten cel kwotę 200 kor. Za tak hojny dar, szybko nadesłany, składają wyżej wymienionym instytucyom serdeczne »Bóg zapłać!« *Dzieci szkolne.*

Wabik do karczmy. Istnieje w Tenczynku, w powiecie chrzanowskim, karczma, wydzierżawiona przez żyda i ciesząca się dużym obrotem dziennym. W celu powiększenia i tak wielkich dochodów, karczmarz chwycił się niebywałej praktyki. Oto w niedzielę, gdy tłumy pobożnych śpieszą do kościoła, ustawia karczmarz gramofon (maszynę grającą) w oknie szynkowni, wabiąc jego chrapliwymi dźwiękami łatwo dających się skusić i ci odczepiając się od śpieszącej na nabożeństwo rzeszy wiernych, przesiadują przez ten czas w karczmie, racząc się napitkami, jak i dalszymi dźwiękami gramofonu, do którego już potem każdorazowo trzeba wrzucić 6 halerzy, od zagranego kawałka.

Brak kwiatu lipowego. Z Bocheńskiego piszą nam, że żadna lipa w tamtejszej okolicy nie jest okryta ani drobną ilością kwiecia i że najstarsi ludzie nie pamiętają, by był rok taki, w którymby lipy żadnem kwieciem się nie okryły.

Wybuch szrapnela w Nowym Targu. Dnia 18 b. m. przechodził o godz. 8 wieczorem ul. Waksmundzką w Nowym Targu w powrocie ze strzelnicy do kwater oddział pierwszej kompanii 2-go pułku artyleryi fortecznej, będącego tam na corocznych ćwiczeniach. Nagle słyszeć się dał silny huk, domy zatrzęsły się, szyby z brzękiem wyleciały z ram. Przerażonym mieszkańcom, wybiegłym na ulicę, przedstawił się straszny widok. Na środku ulicy leżeli dwaj żołniezze we krwi, jeden z odznaką jednorocznego ochotnika na rękawie, z rozszarpanym brzuchem i urwaną jedną ręką, drgający jeszcze wśród silnego upływu krwi, drugi spokojny, nieruchomy z rozbitą czaszką. Popod domami rozprószeni stali w rozmaitych pozycyach żołnierze, zasłaniając głowy rękami. Po chwili dopiero dały się słyszeć jęki rannych, z których jeden z okrwawioną głową, biegał jak w obłąkaniu po ulicy. Wkrótce też zabrzmiał sygnał z pobliskiego odwachu na »zbiórkę pogotowia biegiem« i w parę minut później miejsce wypadku było już otoczone kordonem, a podoficerowie sanitarni Karkoszka i Maćkowski zajęli się ratowaniem rannych. Trupy nakryto prześcieradłami aż do nadejścia komisyi. Byli to: jednoroczniak Józef Blak z myślenickiego powiatu i Niemiec z Morawy Langer. Publiczności zebrało się wiele; wrażenie wypadku było tem silniejsze, iż ów jednoroczniak był ukończonym maturzystą nowo-tarskiego gimnazyum, siostrzeńcem i wychowankiem tamtejszego proboszcza ks. Wawrzyniowskiego, który też przybył na miejsce wypadku z szambelanem Grodzickim i dyr Krotoskim. Nadszedł też z oficerami brygadyer Haam, przed którym dowódca owego oddziału, plutonowy König zdał raport. Okazało się, iż oddział ów po ukończeniu strzelania poszedł na linię szukać niezużytych pociszków, które nienaruszane według surowych nakazów na miejscu rozsadzano. Jeden z takich pocisków, mianowicie granat z 8 cm. polnego działa Blak schował potajemnie do worka na chleb i właśnie pocisk ów eksplodował w worku powodując tyle ofiar. Rannych odwieziono do Krakowa do szpitala. Pogrzeb ofiar odbył się w sobotę dnia 21 przy licznym udzialo publiczności, wojskowości i całego kopusu oficerskiego pułku z brygadyerem Haamem. Trumny spoczywały na haubicowych lawetach, ciągnione po trzy pary koni. *M. Rzeszótko.*

(J. Z.) **Wypadek z bronią.** W Nawsiu brzosteckiem, pow. pilzneńskim, dnia 25 maja Antoni Ziemba, objaśniając urządzenia rewolweru pewnemu gospodarzowi spowodował przez nieostrożność strzał, którym zranił swego ojca.

(J. Z.) **Pożar.** W Brzostku, pow. pilzneńskim, dnia 13 czerwca z niewiadomej przyczyny wybuchł na przedmieściu pożar, którego postwą padła stodoła.

Wiec rolniczy w Paleśnicy (pow Brzesko). Staraniem Spółki producentów bydła i trzody chlewnej w Zakliczynie odbędzie się w Paleśnicy w niedzielę dnia 29 czerwca, o godz. 12 w południe, wiec rolniczy w sprawie handlowej organizacyi rolniczej, na którym wygłosi odpowiedni referat delegat komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego, redaktor »Tygodnika rolniczego« p. Stanisław Jasiński.

Gromadne zatrucie mięsem. Na folwarku Klimkówki, pod Rymanowem, otruły się 52 osoby wskutek spożycia mięsa z chorej krowy. Stan chorych ma być ciężki.

Balon rosyjski w Cieszanowie. W Cieszanowie, we wschodniej Galicyi, zauważyli ludzie pracujący w polu, jakiś balon, który przelatywał stosunkowo nisko nad ziemią. Niebawem balon osiadł na drzewach. Zawiadomiona żandarmerya, po przybyciu na miejsce, aresztowała załogę balonu, złożoną z kapitana strzelców rosyjskich i praporszczyka. — Niebawem do Cieszanowa przybyli również oficerowie z Jarosławia i po zbadaniu, że wylądowanie balonu było przypadkowem i że osada balonu nie miała żadnych szpiegowskich zamiarów, odesłali balon oraz załogę do Krakowa, a następnie do Granicy.

Śmierć od pioruna. Podczas gwałtownej burzy z piorunami, która 8 czerwca przeciągnęła nad powiatem kamioneckim, uderzył piorun w dąb stojący samotnie na polach gminy Huty połonieckiej i zabił Annę Miga, trzy zaś jej towarzyszki, które się z nią razem pod ten dąb schroniły, poraził tak silnie, iż je z wielkim trudem i po długich zabiegach przyprowadzono do życia.

Dzik w kościele. Ciekawy wypadek, który mógł się bardzo smutno skończyć, wydarzył się dn. 8 czerwca w Olesku. Około godziny 6 po południu wpadł z nienacka i z wielkim impetem, ogromnych rozmiarów odyniec do otwartego kościoła, położonego tuż naprzeciw zamku króla Sobieskiego. Na szczęście w kościele o tej porze nie było nabożnych, a tylko jeden braciszek krzątał się około lampek olejnych. Przerażony zakonnik umknął przed rozjuszonem zwierzęciem, a wydostawszy się na dwór, zamknął za sobą drzwi kościelne.



W ten sposób dostał się dzik w pułapkę, z której już żywy nie wyszedł. Przeszło godzinę gospodarował jeszcze w kościele, tłukąc i niszcząc wszystko, co mu pod nogi i kły wpadło. Wreszcie braciszkowie klasztorni zdołali wynaleźć i sprowadzić pogromcę. Był nim kierownik oddziału straży skarbowej, który dwoma celnymi strzałami położył odyńca na miejscu. Przypuszczają, że odyniec zabłąkał się do Oleska, wypłoszony z sąsiednich lasów.

(J. K.) **Polka z Anglii.** Katty Małecka bawiła przez kilka dni w miasteczku Olesku, we dworze p. Zofii Ujejskiej. Celem jej pobytu było poznanie dworu na wskróś polskiego. Zwiedziła także Podhorce. Sympatyczna ta osoba, Polka, urodzona i wychowana w Anglii, tęskniła zawsze za Polską, którą znała tylko z opowiadania. Będąc w Warszawie została uwięzioną przez rząd rosyjski, podejrzewana o udział w ruchu politycznym. Kilka miesięcy spędziła w cytadeli rosyjskiej, dopiero dzięki energii rządu angielskiego uzyskała zupełną wolność. — W Warszawie nauczyła się mowy polskiej.

(J. K.) **Wybryki hajdamackie.** Na polecenie Wydziału krajowego postawił p. Brandstätter, zawiadowca zamku po królu Sobieskim w Olesku, tablicę z ogłoszeniem, że wstęp na zamek jest dozwolony za poprzedniem zgłoszeniem się u niego. Ma to położyć kres łobuzowskim wybrykom, jak bicie szyb i zanieczyszczanie zamku. Nie podobało się to kilku jurnym mołojcom i onegdaj w nocy obryzgali tablicę błotem, wyrwali ją wraz ze słupem i rzucili w pobliżu rosnący owies, dając tem upust swym niegodziwym instynktom.

(J. K.) **Lustracyę** oleskiego kursu sadowniczego dokonali we środę dn. 18 czerwca Dr Ciesielski, członek Rady szkolnej krajowej, Dr Kociuba inspektor sadownictwa, Haller delegat Kółek rolniczych i Dr Wieliczko, delegat ruskiego Towarzystwa gospodarskiego. Dobre wyniki tej lustracyi dały pochlebne zdanie o rzetelnej pracy kierownika tego kursu p. Józefa Dąbrowskiego.

(J. K.) **Pożar** nawiedził wieś Ożydów i przy wielkim wichrze obrócił w perzynę 15 domów z zabudowaniami. Sikawkom miejscowym, jakoteż przybyłom z Juśkowiec, Białego Kamienia i Zakomarza udało się pożar zlokalizować i uchronić sąsiednie budynki. Szkody są ogromne, aczkolwiek w większości ubezpieczone i siano w kopicach stało jeszcze na łąkach. W płomieniach zginęło cielę i źrebię. Przyczynyna pożaru niewiadoma.

(P. B.) **Przedstawienie**. W niedzielę dnia 15 czerwca odbyło się w Gliniku Polskim przedstawienie p. t. »Jasiek sierota« i »Łobzowianie«. Sztuki te odegrała młodzież Glinika Polskiego, pod kierownictwem p. nauczyciela Dąbrowskiego. Grający wywiązali się doskonale ze swych ról Szczególną jednak grą zwracali na się ogólną uwagę p. nauczyciel Machowicz, gospodarz Józef Sajdak i Ludwika Skórówna. Zasługują również na uznanie: Władzia Kobakówna, Józia Budnikówna, Józia Łopatkiewiczówna i pp. Dubis i Bulsiewicz. Na przedstawienie zjawili się nietylko sami Gliniczanie, lecz także gospodarze z pobliskich wiosek, nie żałując ni grosza, ni czasu; nie brakło też i inteligencyi. Po przedstawieniu odśpiewali grający kilka patryotycznych pieśni, poczem wzruszeni słuchacze w podniosłym nastroju udali się do domów.

Pięć ofiar pioruna. W Bilce szlacheckiej pod Lwowem, przyszła nagła burza. Pracujący w polu poczęli uciekać do domów, a ośm osób schroniło się pod figurę Matki Boskiej, stojącej na wzgórzu, obok wylotu wioski przy cmentarzu. Naraz padł piorun, strzaskał figurę i poraził z pośród tych, którzy pod figurą szukali schronienia, siedm osob. Pięć osób zostało zabitych, a to: Jędrzej Gwoździewicz, gospodarz, zarobnica Józefa Paczocha, żona kowala Aniela Paczkowska, 16-letni chłopak Stefan Bałycz i zarobnik Władysław Mościuk. Dwie osoby zostały jeszcze porażone, ale wyszły z życiem z katastrofy. Sama figura Matki Boskiej ocalała, chociaż cały cokół i krzyż są roztrzaskane.

Śnieg i grad w czerwcu. W Nadwórnie i okolicy, we wschodniej Galicyi, padal niemal bez przerwy w zeszłym tygodniu grad wielkości dużego grochu, czyniąc znaczne spustoszenia w polach, ogrodach warzywnych i sadach. W okolicznych zaś górach spadły obfite śniegi. W następstwie tej katastrofy niema bydło co jeść na połoninach, gdzie, jak wiadomo, wypasa się w tym czasie tysiące sztuk, w następstwie czego obawiają się właściciele tych trzód pojawienia się chorób wsród bydła, co stałoby się przyczyną ruiny bardzo wielu rolników.

Wycieczka. Dnia 29 czerwca urządzają Koła »Macierzy szkolnej« ze Stonawy i Solcy wraz z Sokołem i Kołem T. S. L. z Karwiny zbiorową wycieczkę do »Gajdocza« (lasku p. Wałcszka). Program bardzo urozmaicony. Oprócz koła szczęścia, loteryi fantowej, wybornego bufetu i różnych niespodzianek znajdą [zwolennicy tańca sposobność do zdrowego potańczenia sobie na świeżem powietrzu przy dźwiękach doborowej kapeli. Wieczorem ognie sztuczne. O liczny udział proszą wyżej wymienione Towarzystwa.

Żywa pochodnia. Z Frysztatu, na Śląsku, donoszą o strasznym wypadku samobójstwa. Właścicielka domu, wdowa U., która swego czasu cierpiała już na pomieszanie zmysłów. podczas ponownego ataku oblała suknie swoje naftą, poczem usunęła się do ciemnej komory i naftą podpalone szaty podpaliła. W domu nie było w tej chwili nikogo. Dopiero gdy oknami wydostawał się dym, sąsiedzi sądząc, iż wybuchł w mieszkaniu pożar, rzucili się na ratunek. Nieszczęśliwa doznała silnych poparzeń i zmarła bezpośrednio po oddaniu jej do szpitala w Cieszynie.

Z życia Redla. Gazety wiedeńskie podają z życia Redla ciekawy szczegół, świadczący, że ten szpieg w mundurze pułkownika posiadał istotnie charakter, nie zasługujący na zaufanie. Redl, jako młody kapitan sztabu generalnego, zaręczył się z córką generała, który był szefem ważnego oddziału sztabu jeneralnego Podczas pierwszych świąt Bożego Narodzenia, które młoda para narzeczonych miała razem przepędzić, Redl ofiarował narzeczonej wspaniałe kolczyki i broszę z brylantów, narzeczona zaś, nie posiadając majątku, ofiarowała narzeczonemu tuzin chustek do nosa, które sama wyhaftowała. Generałowi nie podobał się kosztowny podarunek Redla. Zasięgnąwszy wiadomości, dowiedział się, że Redl bardzo szyderczo wyrażał się o podarunku narzeczonej, cieszącej się naiwnie, że może zrobić kosztem swojej pracy podarunek narzeczonemu. — Generał oświadczył odrazu, że Redl jest człowiekiem bez charakteru i, wbrew oporowi żony i córki, odwołał zaręczyny. Generałówna do tej pory nie wyszła za mąż. Dziś się przekonała, że ojciec jej był wybornym znawcą ludzi.

Zapadnięcie się domu. Niedawno zawalił się dom w Paryżu, należący do znanego w kołach towarzyskich Paryża, członka magistratu, p. Fromenta.



Pan Froment siedział właśnie z żoną i wnukiem przy wieczerzy. — Walące się mury zabiły p. Fromenta i żonę jego na miejscu. Wnuka wydobyto lekko rannego z gruzów. Przyczyną nieszczęścia było, że na przyległym gruncie wykopano zbyt głębokie doły pod fundamenta.

Dziwne zachowanie się piorunów. Z powodu ostatnich burz z piorunami, przytaczamy kilka ciekawych faktów, świadczących o kaprysach pioruna. D. 11 czerwca 1885, niedaleko francuskiej miejscowości Vailerois, na szosie był spiorunowany człowiek i zupełnie przez piorun rozebrany: gdzeindziej but, gdzieindziej garść koszuli. W dziesięć minut później wrócił do przytomności i zaczął się skarżyć na zimno, spostrzegł z osłupieniem, że jest rozebrany i niczego sobie nie mógł przypomnieć. Równie ciekawe jest zachowanie się pioruna i wówczas, gdy się zjawia w postaci kuli. W Nancy, we Francyi, zjawiła się taka ognista kula w pewnym sklepie nowości, a nikt nie był w stanie zdać sobie sprawy, którędy mianowicie weszła. Jęła się przechadzać od szafeczki, do szafy, do półki, to znów szybko prze-

chodząc, gdzieindziej zupełnie, jak kupujący wybierający przedmioty. Potem nagle zawróciła do drzwi, gdzie gwałtownie przewróciła wchodzącego do sklepu mężczyznę i wybuchnęła na ulicy, nikomu nie czyniąc krzywdy. W Brugnon podczas burzy zjawiła się ognista kula na szczycie lipy. Stamtąd spadła na ziemię i potoczyła się do dwojga dzieci, siedzących pode drzwiami. Chłopczyk dotknął kulę nóżką. Rozległ się olbrzymi hałas, który wstrząsnął murami budynku, przewrócił dwoje dzieci, nic im zresztą nie czyniąc. Ale z dwudziestu pięciu krów zabił jedenaście o kilka kroków od dzieci.

Pojedynek starców. Przed kilku dniami odbył się w jednej z miejscowości pod Marsylią, we Francyi, pojedynek na pistolety między dwoma starcami, z których każdy liczył 70 lat. Byli to dwaj szwagrowie: Jat Pierre i Jan Lebouchef. Obaj zakochali się w 18 letniej dziewczynie, obaj ubiegali się o jej względy. To doprowadziło w końcu do pojedynku na ciężkich warunkach. Jan Pierre wyszedł z tego pojedynku cało, natomiast Lebouchef został zraniony w rękę.

Plaga bandytyzmu w Królestwie Polskiem dochodzi już przerażających rozmiarów. Nie ma obecnie dnia i miasta w Królestwie Polskiem, by policya, która wreszcie wzięła się dość energicznie do tępienia opryszków, nie stoczyła krwawej walki, nierzadko z licznymi ofiarami nawet przypadkowo padłemi. Niedawno stoczono walkę na przystani w Warszawie. W pościgu za bandytami otoczono ich w budce dróżnika pod stacyą Łapy, drogi warszawsko-wiedeńskiej, gdzie odebrali sobie obaj życie. Przy trupach, oprócz broni, naboi jów i pieniędzy, znaleziono również paszporty na cudze nazwiska.

Najstarszym oficerem pruskim w stanie spoczynku jest człowiek, noszący polskie nazwisko, a mianowicie generał-porucznik Henryk Olszewski, ostatnio dowodzący 20 dywizyą piechoty. Generał Olszewski, który dnia 22 czerwca skończył lat 90, urodził się w Królewcu, a przeszedł w stan spoczynku po 46 latach służby w 1866 r.

Szalona jazda przez morze płomieni. Z Berlina donoszą, że w pobliżu Oranienburga, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, zajęło się w nocy kilkadziesiąt podkładów do szyn, od których zapalił się sąsiedni las i wkrótce buchnął ogniem. Pociągi, nadchodzące od strony Rostoku, musiały przejeżdżać przez morze płomieni. Kiedy pociąg pośpieszny przybliżył się do miejsca dotkniętego pożarem, otoczyły go w mgnieniu oka gęste kłęby gryzącego dymu, który zasłonił całą okolicę. Położenie stało się tem bardziej krytyczne, iż płomienie poczęły przeskakiwać na progi drewniane, leżące pod szynami na drodze żelaznej. Pociąg nie mógł jednakże wracać, ponieważ tą samą linią, zaledwie pięć minut później, miał przechodzić pociąg pośpieszny. Niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą: lada moment mógł nadejść drugi pociąg, a żar palącego się lasu czynił dłuższy postój niemożliwym. Po krótkiej naradzie maszynisty i kierownika pociągu, padł rozkaz: »Całą parą naprzód!« Podróżnym nakazano zamknąć wszystkie okna i pociąg ruszył z miejsca z szybkością 90 kilometrów na godzinę. W wagonach zrobiło się ciemno od dymu, a gorąco było nie do wytrzymania. Nieco później, długie języki ognia lizać poczęły szyby wagonów, które jednak na szczęście dzielnie stawiały opór. Nareszcie dym począł rzednąć, pociąg zwolnił nieco biegu. Już przebyto niebezpieczeństwo. Kiedy w kilka minut później pociąg znalazł się na stacyi Oranienburg, wagony przedstawiały niezwykły widok: części drewniane gorące były i tliły się miejscami, klamry i żelazo rozpalone były do czerwoności. Schody prawie w całości były popalone. Jeszcze gorzej wyszedł pociąg pośpieszny, który w chwilę później przebył tę samą drogę. Maszynista pociągu uległ strasznemu poparzeniu, dwa wagony zajęły się od pożaru, tak, że je ugaszono dopiero na stacyi w Oranienburgu. Kilkanaście osób zemdlało z szalonego gorąca.

Małżeństwa niżej 16 lat w Prusiech. W dniu 1 grudnia 1910 roku było w Prusiech zamężnych względnie żonatych 08 kobiet i jeden mężczyzna niżej 16 lat. 38 kobiet niżej 18 lat było wdowami, a 2 mężczyzn w tym samym wieku wdowcami, 5 kobiet w tym wieku nawet już było rozwiedzionych sądownie.

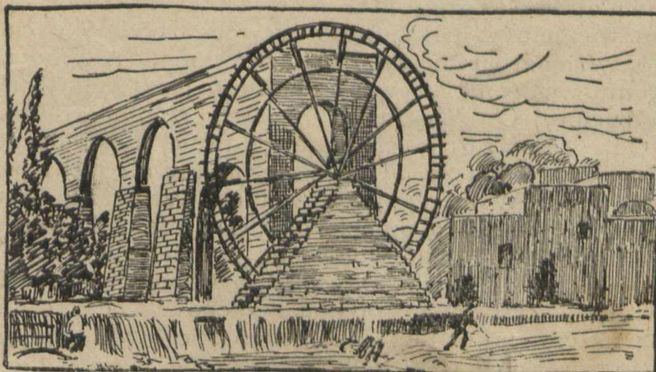
Skutki bajania. Na jednem z północnych przedmieść Berlina pewna kobieta, idąc z 5-letnią córeczką, zatrzymała się na ulicy dla pogawędki ze znajomą. Dziecko odbiegło od matki, dostało się pod koła wozu elektrycznego i odniosło ciężkie rany. Matka pośpieszyła na ratunek, lecz zapóźno. Dostała się sama pod wóz i poraniła się bardzo.

Czyn szalonego. W mieście niemieckiem, Brema, wpadł do katolickiej szkoły imienia św. Maryi, jak się zdaje, obłąkany człowiek i kilkakrotnie strzelił do dzieci i nauczyciela. Czworo dzieci zginęło na miejscu, a 6 odniosło rany, z tych 3 ciężkie. Sprawcę ujęto, jest nim 30-letni kandydat nauczycielski Schmidt. Znaleziono przy nim 6 rewolwerów i wiele naboi. Ogółem 15 do 20 dzieci trafiły strzały. Z rannych 3 zmarło, a 3 grozi śmierć.

Wydaleni zakonnicy. W miejscowości Coesfeld, w Westfalii, siedmiu Jezuitów z Holandyi odbywało ćwiczenia duchowne dla parafian tamtejszych. Kilku obywateli zadenuncyowało ich u władz pruskich. Zakonnicy, nie czekając aż nadejdzie rozkaz, jeszcze tej samej nocy odjechali do pobliskiej Holandyi. Ludność, składająca się z samych katolików, oburzona tem była do żywego.

Nowy turecki minister wojny Ahmed Izzet basza, który objął ten urząd po zamordowanym wielkim wezyrze i ministrze wojny Mahmudzie Szefkecie baszy, liczy 52 lat. W wojnie przeciw Grecyi był majorem sztabu generalnego w głównej kwaterze. Po wojnie tej popadł on w niełaskę u sułtana Abdul Hamida i został zesłany na wygnanie do Syryi. Następnie, jak wielu innych wybitnych Turków, przywrócony do godności, pełnił wysokie funkcye wojskowe. W drugim okresie ostatniej wojny bałkańskiej był on głównodowodzącym armii tureckiej.

Największe koło wodne. Największe na świecie koło wodne znajduje się w Syryi, kraju w Azyi Mniejszej, w pobliżu ruin starożytnego miasta Hama. Koło to zrobione jest z drzewa mahoniowego.



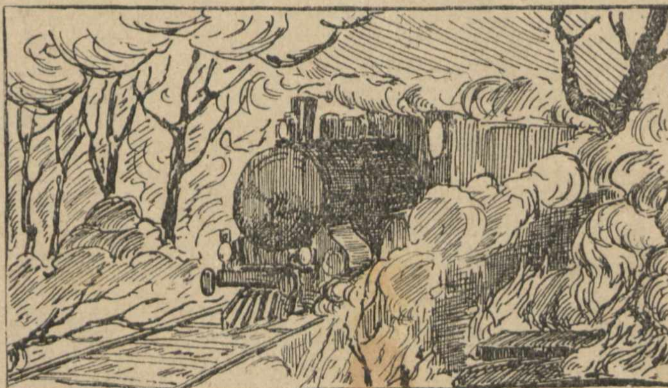
Jak jest olbrzymie, widać na naszym obrazku, gdyż w pobliżu koła znajdują się postaci ludzkie. Ma ono 25 metrów średnicy, pędzone jest falami rzeki Orontes, a służy do zaopatrywania w wodę mieszkańców miasta Hama.

Miasto chińskie. Ciekawy obrazek z życia w miastach chińskich kreśli pewien dziennikarz niemiecki, który bawił długo w mieście Hongkong. Ktokolwiek nie zna wschodu, pisze, zdaje mu się, że Nowy Jork jest miastem prawdziwie międzynarodowem. Ale Hongkong pod tym względem o tyle stoi wyżej od Nowego Jorku, że nie może być nawet porównania. Na ulicach Hongkongu oprócz Europejczyków i Chińczyków, spotyka się tysiące Indyan z turbanami o wszystkich możliwych kolorach, Persów z czapkami sztywnemi, Japończyków, Filipińczyków, Syngalezów, Klingsów i t. d. Ale najciekawszem jest miasto samo, z temi jedynemi w swoim rodzaju uliczkami, gdzie cały handel odbywa się na wolnem powietrzu. Całe ulice wyglądają jak olbrzymie budy jarmarczne, wszystkie towary wyłożone są na ulicy, rzemieślnicy siedzą na ulicy pod drzwiami domków, na narożnikach ulic ustawili się bankierzy pokątni, wymieniający pieniądze, w rowach siedzą szwaczki, ocienione tysiącami pstrych szyldów o napisach chińskich. Gdzie się tylko zwrócić, wszędzie jest coś ciekawego. Na szkaradnie cuchnących ulicach jarmarcznych spotkać można najróżniejsze towary: suszone ryby, twarde jak kamień, czarne od starości jaja, suszone kaczki, gęsi i ptactwo. różne warzywa i owoce. Na narożnikach ulic sprzedaje się herbatę, cukier i gotowany ryż z różnymi słodkimi dodatkami, którychby nie zniosło podniebienie Europejczyka. Właśnie jakaś rodzina chińska jest przy obiedzie. Obiad u Chińczyków składa się z ryżu, tak samo śniadanie i kolacya. Każdy trzyma garnek z ryżem w lewej ręce, a owych 101 dodatków rozłożonych zostało na środku pomiędzy siedzącymi biesiadnikami. Rodzina cała siedzi naokoło, każdy małymi patyczkami wkłada ryż do ust, a od czasu do czasu wyławia jaki przysmak z mnóstwa małych miseczek, na których rozliczne są dodatki. Jedną z ciasnych ulic wśród tłumu przeciska się orszak weselny; ludzie na długich żerdziach niosą pozawieszane części ubrań, lampę, miotłę, a na koniec parą buchające potrawy. To »wyprawa ślubna« panny młcdej. Gdzieindziej odbywa się pogrzeb. Trumnę wydobywa się otworem na dach, a stąd dopiero spuszcza się ją na ulicę, bo według zwyczaju chińskiego nie wolno trumny wynosić z domu drzwiami lub oknem. Ponad tem hałas piekielny, bicie w bębny rodzaj marszu narodowego, granego w sposób ogłuszający.

Japońska recepta. Jedna z gazet japońskich podaje swym czytelnikom przepis na sto lat życia. Jest to dwanaście następujących przykazań: 1) Spędzaj jak najwięcej czasu na świeżem powietrzu. 2) Kładź się spać wcześnie, a rano wstawaj. 3) Spij co najmniej sześć godzin, a najwyżej siedm i pół. 4) Spij w ciemnym pokoju, ale przy otwartych oknach. 5) Kawy, herbaty używaj umiarkowanie. Alkoholu, tytoniu wcale nie używaj. 6) Mięso jadaj tylko raz na dzień. 7) Codzień rano kąp się w ciepłej wodzie. 8) Odzież noś z grubych materyałów. 9) Jeden dzień w tygodniu odpoczywaj zupełnie, nawet nie pisz i nie czytaj. 19) Wystrzegaj się silnych wzruszeń i nie przeciążaj się pracą umysłową. 11) Jeżeliś kawalerem, ożeń się. Jeżeliś wdowcem, pojmij drugą żonę. 12) Nie mieszkaj w miejscowościach zbyt ciepłych. Prawie wszystkie te przepisy zachowywać można i w naszym kraju. Kto chce, niech spróbuje, a może dożyje do 100 lat.

Najstarszy przewodnik. Wychodzący w Buffalo »Dziennik dla wszystkich« donosi z Nowego Jorku: Stary przewodnik w górach Catskill, rodak nasz Bartłomiej I. Gogulski, umarł nagle w Brooklynie. Gogulski mimo, że liczył w chwili śmierci 103 lata, zachował do ostatniego tchu niespożytą wprost siłę i energię. Zmarły, przez ostatnich lat 70 swego zycia, robił dziennie co najmniej 10-milowy spacer, nie mówiąc już o drodze, jaką zwykle z odbywającymi wycieczki w górach przebywać musiał. Gogulski wyemigrował z Galicyi przed laty 60, osiadł w górach, nie pokazywał się zgoła, a jedynie służył udającym się w góry za przewodnika w górach Catskillach, które znał wybornie.

Przez płonący las. Niejednokrotnie już pisaliśmy o strasznych pożarach lasów w Ameryce. Zdarza się w czasie wielkiej posuchy, iż ogień, pozostawiony w lesie przez lekkomyślnych ludzi, lub iskra przejeżdżającego pociągu, lub wreszcie zbrodnicza ręka — zapala las, zaczem wybucha pożar, trwający nieraz tygodniami i ogarniający ogromne przestrzenie dziewiczych borów.



Czasami takie pożary powodują niebywałe katastrofy i szkody, jak n. p. w roku ubiegłym, kiedy podobny pożar pochłonął setki osad i miast, sąsiadujących z płonącymi lasami. Świeżo znowu donoszą z Ameryki o pożodze lasów w zachodniej Kanadzie. Nasza rycina przedstawia pociąg pośpieszny, przebijający się przez taki płonący bór.

Zazdrosny starzec. W schronisku miejskiem dla ciemnych w mieście Ohio, w Ameryce, znajdował się pewien ślepiec nazwiskiem Middleton, który w ten sposób zarabiał na życie, że w małym wózku jeździł przez dzień cały po mieście i wróżąc ludziom, zbierał drobne datki. Równocześnie prowadził także handel rozmaitemi rzeczami, tak, iż z czasem zdołał sobie uskładać wcale poważną sumkę zaoszczędzonego zarobku. Od lat kilku miał Middleton przy sobie młodą dziewczynę, która dbała o niego, służyła mu do posług, a nadto towarzyszyła mu zawsze, gdy w swym wózku, zaprzężonym w dużego psa, wyruszał na swój codzienny objazd miasta. Ślepiec przyzwyczaił się zwolna do swej opiekunki, a nawet zapłonął ku niej miłością. Pewnego razu dziewczyna nie przyszła. Następnego dnia powtórzyło się to samo. Ślepiec był tem niezmiernie zmartwiony, a zmartwienie jego przeszło w rozpacz i wściekłość, skoro dowiedział się, że dziewczyna zakochała się w jakimś młodym chłopcu. Powodowany zazdrością postanowił się zemścić. W tym celu pojechał swym wózkiem do krewnych dziewczyny, wiedząc, że ją tam z pewnością zastanie. Wyrachowania nie zawiodły, bo rzeczywiście dziewczyna, śpiewając wesoło, uwijała się koło gospodarstwa domowego. Ślepiec zasiadł w pokoju i wdał się w rozmowę z krewnym. Kiedy po chwili ten ostatni wyszedł z pokoju, Middleton podsunął się niespodzianie do dziewczyny, błyskawicznym ruchem dobył z ukrycia sztylet i utopił go w jej sercu. Niedługo potem, po rozprawie, skazano go na śmierć, którą, jak wiadomo, zadają zbrodniarzom w Ameryce za pomocą prądu elektrycznego.

Największa kasa na świecie. Niedawno zmarły miliarder amerykański, jeden z najbogatszych wogóle ludzi na świecie, Piermont Morgan, zamówił sobie olbrzymią szafę żelazną, która ogromem i odpornością przeciw włamaniu, jest najpierwszą w całym świecie. Teraz, po ukończeniu jej budowy, można dopiero ocenić całą jej siłę i wartość. — Kasa składa się z trzech części, obejmujących 25 metrów sześciennych przestrzeni, a ściany tworzą płyty stalowe, grubości przeszło jednego metra. Morgan oglądając ją w budowie, miał zwyczaj opowiadać, że ta kasa drwi sobie ze wszelkich włamań i pożarów. »Wejścia« do kasy strzegą trzy pary drzwi potężnych. Każde z nich posiada 4-metrowe zwierciadło, aby otwierający kasę mógł w niem dokładnie widzieć, czy do kasy nie zbliża się kto niepowołany. Cała kasa jest wmurowaną w fundamenty domu, a w dodatku jeszcze fundamentów bronią olbrzymie płyty stalowe, uniemożliwiając w ten sposób wszelkie najbardziej nawet wyrafinowane i olbrzymie podkopy. Kasa znajduje się w dwupiętrowym budynku z kamienia i betonu, w którym mieszczą się na piętrze tylko kancelarye dziewięciu wspólników bankowych Morgana, oraz jego syna. Dostępu do budynku dniem i nocą strzeże dwóch strażników i dwóch prywatnych agentów, uzbrojonych od stóp do głów. Wobec tej odporności kasy i pilnego dozoru, włamanie się do niej jest stanowczo wykluczone.

Polscy misyonarze w Afryce. W odległej południowej Afryce, w krainie Rodezyą zwanej, pełni służbę misyjną wśród murzynów-pogan trzech kapłanów Polaków z krakowskiego kolegium OO. Jezuitów. Są to księża: Apoloniusz Kraupa, Leon Kodrzyński i Wojciech Pączka. Misyonarze ci wespół z zakonnikami katolickimi z Anglii uczą wiary Chrystusowej wśród dzikiej ludności afrykańskiej. Zakładają dla niej szkoły, ochrony i przytułki wśród znojów, bezustannych niebezpieczeństw i tęsknoty za krajem ojczystym.

Śpiewnik religijny. Sodalicya nauczycielek wiejskich ziemi krakowskiej, wydała Śpiewnik, zawierający sto kilkanaście pieśni religijnych, narodowych i świeckich dla młodzieży szkolnej. Nadaje się na nagrody pilności. Cena brosz. 40 hal., oprawnego ze złotym napisem 60 hal. Do nabycia pod adresem: Zarząd szkoły w Jurczycach, poczta Skawina.

Konkurs na rysunek. Bractwo Wydawnicze św. Józefa, istniejące we Lwowie od lat trzech, które w celu propagandy piśmiennictwa polskiego w duchu religijnym, członkom swym opłacającym 3 Kor. wkładki rocznej, dostarcza co roku kilka oryginalnie wydanych dzieł popularnych dla szerokich warstw ludowych pierwszorzędnej wartości, zupełnie bezpłatnie — rozpisuje niniejszem konkurs na okładkę do Kalendarza, wydawanego rok rocznie, a to pod następującymi warunkami: Rysunek opierać się winien na motywach religijnych z uwzględnieniem swojskich motywów ludowych i nadawać się do trójbarwnej reprodukcyi. Tytuł: »Kalendarz Bractwa Wydawniczego św. Józefa we Lwowie na rok ...« może być objęty rysunkiem. Format papieru 24×16. Trzy nagrody w wysokości 80, 40 i 20 koron otrzymają autorzy najodpowiedniejszych rysunków, z których odznaczony pierwszą nagrodą pozostaje własnością Bractwa. Termin do nadsyłania prac kończy się z dniem 20 lipca b. r. przy zachowaniu zwykłych formalności pod adresem: Bractwo Wydawnicze św. Józefa we Lwowie, ul. Skarbkowska 23. Rozstrzygnięcie nastąpi około 1-go sierpnia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Jan Śnieg w Szcz.: Półroczników z pierwszego półrocza 1911 r. nie posiadamy, tylko z drugiego a oprócz tego całe roczniki z 1910 i 1912 r. Rozwiązanie dobre. — Tomasz Hebda w K.: Serdeczny list przeczytaliśmy z całą przyjemnością. Daj Boże, aby wszyscy Polacy tak myśleli, jak Pan. — Włościanin z kolonii polskiej Radwanowa: List z uznaniem dla pracy inteligencyi całkiem słuszny i uznania godny — szkoda, że bez podpisu. — Marya Mockowa: Wierszyk dobry, gdy będzie miejsce chętnie go więc umieścimy. — Ks. Paweł Wieczorek w Szcz.: Za łaskawą pamięć stokrotne »Bóg zapłać«. Rzecz ładna więc wkrótce będzie. — Józef Kapuściński w L.: List otrzymaliśmy, ale był zamało opłacony, więc musieliśmy dopłacić 10 halerzy. Artykuł dobry, dlatego wkrótce go wydrukujemy. Wiersza nie umieścimy, gdyż nie chcemy odnawiać smutku, jaki spadł niespodziewanie. — Podpisuję tylko tymczasowo, nim się sprawy uregulują. — Mimo tak pochlebnych dla mnie słów kandydatury nigdzie nie stawiam, gdyż do poselstwa jest ludzi dość a do ciężkiej pracy a cichej znacznie mniej. — Władysław Łukasik w Ł.: List doszedł, ale opłaciliśmy go 20 hal., gdyż była nalepiona stara marka. Wszelkie listy trzeba opłacać podług ich wagi. Dopisek »Rzecz do druku« nic nie znaczy i poczty uważają takie przesyłki jako zwykłe listy. — Utwory dobre. »Rola« jest znana wszędzie — nietylko w Warszawie. — Szczepan Orzech w K.: »Opowiadanie starego żyda« dobre — umieścimy. — Piotr Bochnia w T.: Zagadki wydrukujemy. — Michał Jaworski w W.: Po otrzymaniu każdej przesyłki odpowiadamy zaraz w »Odpowiedziach Redakcyi«. I dla Pana tam odpowiedź była. Dziś zaznaczamy, iż wierszy mamy tak dużo, że nawet lepsze długi czas czekają swej kolei.

Potwierdzenia prenumeraty.

Prenumeratę półroczną nadesłali PP.: Szuba Maciej z Cz. D., Kwolek Antoni z Cz., Paśko Tomasz z B., Jan Kanty Karwacki z S., Trusz Jan z J., Ciecieręga Jan z W p, Zawadzki Jan z L., Szlagór Jan z K., Zdebski Piotr z K., Kapecki Andrzej z W., Betkowski Jan z S., Zięba Wojciech z Sz., Stańko Jan z G., Jaworski Michał z W., Zawiślak Władysław z G., Chomińska Kalina z P.

Prenumeratę kwartalną nadesłali PP.: Małysz Józef z J., Ślusarczyk Jan z Z., Słupski Michał z N. M., Bujakówna Katarzyna z Cz.

Oprócz tego nadesłali PP.: Królczyk Emanuel z J. 2·50 K., Matuszyk Katarzyna z P. 4 K., Leginowicz Michał z M. 2·50 K., Hr. J. Szeptycka z P. 4 K.

Własne konserwy może otrzymać każdy za pomocą aparatu Wecka. Wiele gospodyń dzięki aparatowi temu podaje na stół w zimie potrawy, które tylko w lecie można otrzymać, inne przygotowują zapas i oszczędzają trud i pieniądze, przez jednorazowe zakupy. Sporządzanie potraw jest łatwe i raduje każdą gospodynię. Słoje napełnione owocami, jarzyną, mięsem, rybą, naciśnięte sprężyną aparatu, ogrzewa się przez oznaczony czas wodą w naczyniu do sterylizowania, przez co giną bakterye i drobnoustroje. Potrawy dadzą się potem przez całe lata przechować. Sposób ten jest tani, oszczędza się na cukrze, najważniejszem jest jednak to, że w każdej chwili mamy gotowe potrawy. Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy Wecka. Skład główny: **Karl Müller, Schönberg, Morawy,** który na życzenie rozsyła cenniki bezpłatnie.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 24 czerwca

Pszenica	Kor.	10·30	do	10·80	za 50 kg
Żyto	„	8·65	„	9·15	„
Jęczmień	„	8·50	„	9·—	„
Owies	„	9·20	„	9·60	„
Otręby pszenne	„	5·60	„	5·80	„
Otręby żytnie	„	5·60	„	5·80	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 24 czerwca:

Buhaje	Kor.	120	do	250	za sztukę
Woły	„	250	„	400	„
Krowy	„	160	„	220	„
Jałówki	„	100	„	236	„
Cielęta	„	30	„	70	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie bita waga)		168	„	184	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Jan Malinowski).

Wsyćkim cytelnikom „Roli“ i Maćkowi Bzdurze sarade te z prośbom o rozwiązanie dedykuje
Maćków koligant.

Cy to za piecem drzymies, Maćku drogi,
Cy pasies krowy i powiostki składos,
Słuchej sarady, choć prostej, ubogiej,
Bobym chcioł wiedzieć, co ty na nią pados.
Ide se kiejsik raniutko na pole,
Com mioł usiekać konicu lo świni.
Miołem łopołke wziąś, lec myśle: »Wolę
Potem tokami zwieść konic do sieni«.
Sedem se koło chałpy prefesora,
Co to ucony nad ksiązkami siedzi.
Społ jesce twardo; podobno wiecora
Kazdego ucy sie, stęka i biedzi,
A potem kawoł na dzień śpi jak dziecie.
Ide se dali; patrzę w ogródecku
Przepiekne widać tam pirse i trzecie.
Patrzę; stanąłem — i pomalusiecku
Przez płot przełazę, jaz mi dusa rośnie,
Takie ci piekne pirrse z trzeciem wisom.
Potem do chałpy wracom se radośnie,
A u nos jesce śpiom i nic nie swysom.
Myślę se: wezne ze sobom łopołke
I w niej na tokach pirse trzecie zwieze.
Toki skrzypiały, biere więc kobiołke
A ta dziurawo. Niech ją licho bierze!
Wlozem nakoniec cicho do komory,
Wzionem z somsieka trzecie cwarte z żytem
Żytom przesypoł w dwa niewielkie wory, [tem.
I ide potem ku skarbom odkrytym.
Jakem tam zased, kucnąłem w ogródku,
Nuzem wyciągnął, ostrzę na kamyku
I pirse trzecie zrzynom po cichutku.
Wtem ktosi krzyknął: — Pocekojno smyku,
Dan ja ci kradzież. Kukon poza siebie, —
Cichutko wszędzie, nie widać nikogo.
A w tem drzwi skrzypły: jak mi Bóg na niebie!
Pędzi prefesur ze sękatą logą.
Jakem go uźroł, zdrętwiołem ze strachu;
I com mioł zaroz zapas zabrać nogi
Tom ostoł głupi, jak wróbel na dachu
I jakbym cekoł prefesora logi
On płot przeskocył na karku złamanie
I łup mie loską. Po plecach, po łebie
Bije i krzycy: — Hultaju, gałganie!
Ty pierwsze drugie trzecie naucze ja [ciebie!
Cośmi szkody narobił. O trzecie i pierwsze
Samby pan pierwsze-drugie-trzecie- [czwartego
Nie zrabował; na moje sumienie najszczersze
Na niaby się nie zdały »wyznaczkiki« jego
Potem załomoł ręce i tak kończył z płacem:
»Jak mię nie zaspokois, ani nie przeprosisz,
To się załatwię z tobą hultajem, ladacem,
Że nie poznasz, czy brudny łeb na karku nosisz.
Myślę: przeprose. Wzionem za kolana
I w rękem ciuchnął i godom do niego:
»Juz tyz te skode odrobie u pana
I więcy figla nie zrobię takiego«.
No i z wszyćkiem klapa. Ino mie to dziwi
O jakim panu prefesur godali?
A teroz prose, by wszyscy uściwi
Troche se nad nim głowe połamali.

2. SZARADA.

(Ułożyła St. Składzieniówna).

Pierwszem i trzeciem straszą człowieka,
Przed kośną ręką człowiek ucieka;
Trzecia i druga często zapchana
Ludźmi po brzegi; całość u pana
Napotkać można, — jak jest nazwana?

3. SZARADA.

(Ułożył Michał Mateja).

Pierwsze i trzecie gmachy okazałe mają,
Drugie i trzecie w świecie ludzie całym znają.
Całością nam się często, gęsto naprzykrzają.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 5 lipca 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 24 »Roli«: Łamigłówka krzyżowa: **Halicz, Aniela, Julian, Świeca.** 2. Szarada: **Sadzenie.** 3. Szarada: **Kurytyba.** 4. Szarada: **Apostołowie.** 5. Szarada: **Kawaler.** 6. Zagadka: **Kij od kiszek.** 7. Szarada: **Kołodzieje.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Stefania Kołodziej z Z., Jan Śnieg z Szcz., Aniela Zielińska z W., Jan Malinowski z L., K. Zięba z D., St. Czaja z Szcz., Fr. Teper z M. K., J. Mycek z K., Jan Wojnar z M. G., H. Wardzałowa i H. Jurkowska z G., A. Bezokówna z K. M., Józef. Waszek z J., Józef Kapuściński z L., Piotr Bochnia z T., Władysław Łukasik z Z.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Tadeusz Bezimienny*** wylosowała p. **Aniela Zielińska** z W., zaś drugą p. t. ***Spekulant*** p. **Karol Zięba** z D.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.